Kuryer Poznański.

Nr. 53. Redaktor odpowiedzialny **Niedziela, 6 marca 1881.** Nikazy Gruszczyński. **Rok X**

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiém 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenow, we Francyi, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszem piętrze. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszém piętrze w drukarni Jarosława Leitgebra. — **Ogłoszenia** przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstain & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze Kolonii Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse Nr. 74; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmiołamowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłomaczenie na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ 5 marca

Mały zasób doniesień z naszego europejskiego kontynentu pozwala nam dziś zwrócić uwagę na Amerykę głównie na jednę z jéj licznych republik, na Północne Stany Zjednoczone, dokąd emigruje przeważnie ludność europejska, szukając za oceanem szczęścia i dobrobytu. W dniu onegdajszym opuścił p. Rutherford B. Hayes biały dom w Waszyngtonie, znaną rezydencyą prezydentów Stanów Zjednoczonych, aby ustąpić miejsca swemu następcy, p. James Garfieldowi. Jakkolwiek prezydent wielkiéj amerykańskiéj republiki mało jest znaczącą osobą i wedle prawa powinien jedynie odgrywać rolę stróża i wykonawcy istniejących ustaw, to wszakże trudno zaprzeczyć, że nie małą posiada on władzę a w każdym razie wywiera nie mały wpływ na losy kraju, i pozostawia po sobie ślady swego indywidualizmu i swych przekonań społeczno-politycznych. Taka to bowiem już jest właściwość wszystkich organizmów politycznych, tak monarchii absolutnych, państw konstytucyjnych i republik, że jedna głównie w nich osoba z czasem całkowitą zagarnia władzę, gdyż w ramach pisanych ustaw pomieścić się bezpiecznie mogą i bezwzględny despotyzm monarchiczny, jako i ambicya i autokratyzm republikański. Historya téż uczy, że jak dawniéj prezydent Lincoln, późniéj Grant, następnie Hayes nie byli zwykłemi maryonetkami, tak i dzisiejszy prezydent p. Garfield wybitną odegrać może rolę w dziejach swego kraju. Pan Garfield wśród pomyślniejszych okoliczności obejmuje rządy, aniżeli jego poprzednik p. Hayes. Jenerał Grant pusty pozostawił po sobie skarb państwa i olbrzymie długi. W r. 1875 wzrosły długi te do 121 milionów dolarów, w r. 1879 za Hayesa wynosiły tylko 84 miliony. Spodziewać się zatém należy, że jeżeli p. Garfield nie zejdzie z drogi, jaką szedł jego poprzednik, Stany Zjednoczone przyjdą niebawem do zupełnéj równowagi budżetowej. Jakeśmy swego czasu donosili, prezydentura p. Garfielda pojawiła się niespodziewanie. Na kongresie narodowym, który się zebrał w dniu 2 czerwca r. z. w Chicago, przy pierwszém głosowaniu nikt jeszcze o nim nie wspomniał, dopiero, kiedy zwolennicy jenerała Granta przekonali się o niepodobieństwie zwycięstwa, stawiono kandydaturę Garfielda i przy 36 głosowaniu zyskał tenże 399 głosów, podczas gdy Grant otrzymał głosów 309. Ponieważ poprzednio uchwalona rezolucya wymagała, ażeby na stawionego kandydata wszyscy zgodzili się delegowani kongresu, przeto całe stronnictwo republikańskie oddało swe głosy na Garfielda. Dnia 2 listopada zatwierdziła większość republikańska ten wybór i na dniu 9 lutego r. b. ogłosił senat wraz z Izbą reprezentantów na wspólném posiedzeniu Garfielda prezydentem, a Arthura jego zastępcą.

James Garfield ma być — jak piszą jego biografowie — mężem charakteru samodzielnego. Przechodził różne koleje życia. Jeszcze przed trzydziestu laty pracował na utrzymanie swego życia jako prosty robotnik, późniéj był majtkiem, następnie ścinał drzewo w lasach amerykańskich. Przy ciężkiéj téj pracy nie zapominał o swém wykształceniu; pilnością i wytrwałością tyle dokazał, że w r. 1856 został przełożonym jednego z niższych zakładów naukowych, a w r. 1861 zdawszy egzamin prawniczy, występował jako adwokat w najwyższych trybunałach sądowych. W wojnie domowéj w przeciągu krótkiego czasu zyskał stopień jenerała, w roku 1862 został członkiem izby reprezentantów, a w r. 1880 wybrał go stan Ohio, gdzie się urodził, senatorem. Garfield nie należy właściwie do żadnego stronnictwa politycznego, jest bystrym politykiem, znakomitym ekonomistą, nieugiętym i czystym charakterem tak, że nawet przeciwnicy jego demokratyczni wielki okazują mu szacunek. Wiceprezydent, jenerał Arthur, były inspektor ceł w Nowym Jorku, należy do partyi jenerała Granta i był kandydatem kompromisowym, partya bowiem Granta pod tym jedynie warunkiem zgodziła się na kandydaturę Garfielda, jeżeli jen. Arthur obrany zostanie drugim prezydentem.

Dotąd nie wiadomo, jakich mężów powoła nowy prezydent do gabinetu. Sądząc z tego, co w sprawie téj piszą dzienniki amerykańskie, będzie to gabinet kompromisowy, tak samo, jak za poprzedniéj prezydentury, w którym były reprezentowane wszystkie frakcye republikańskie a nawet demokraci. Garfield jest z kolei dwudziestym prezydentem Stanów Zjednoczonych od roku 1789; siedmiu z nich zostało po dwa kroć obranych; dwóch zmarło krótko po objęciu urzędu; Lincoln został zamordowany zaraz na początku drugiego peryodu swego urzędowania. W tych trzech przypadkach, stósownie do konstytucyi, sprawowali urząd prezydenta wice-prezydenci aż do ukończenia peryodu prezydyalnego.

Wracając do spraw naszego kontynentu europejskiego, zapisujemy na samym wstępie niepomyślne doniesienie, odnoszące się do zatargu grecko-tureckiego. Starania ambasadorów mocarstw w Carogrodzie, podejmowane w celu załagodzenia zatargu tego, napotykają na ustawiczny opór Tureyi, która wierna zawsze swéj tradycyjnéj polityce, przewleka układy, wodząc za nos reprezentantów europejskich. Aby dać uczuć Porcie niezadowolenie z jéj zachowania, nie przybyli ambasadorowie, jak to bywa u nich zwyczajem, tym razem na tygodniową recepcyą do ministra spraw zagranicznych, i wysłali tylko swych dragomanów, którzy wyrazili Assimowi paszy swe zdziwienie, iż Porta nie dała dotąd odpowiedzi na pismo zbiorowe ambasadorów. Minister przyobiecał niezwłocznie odpowiedzieć.

Parlament angielski obraduje w téj chwili nad trzema sprawami: nad bilem, mającym na celu rozbrojenie Irlandyi, nad kwestyą ewakuacyi Kandaharu i nad projektem do ustawy o reformie wojskowéj. Mówiąc nawiasowo, bil względem rozbrojenia Irlandyi, napotyka na opozycyą nie tylko ze strony torysów, ale także pewna część stronnictwa wigowskiego jest mu przeciwną; mimo to nie ma wątpliwości, że bil uzyska większość w Izbie gmin. Część winy spadnie i na posłów irlandzkich, którzy prowokacyjnemi swemi mowami drażnią Izbę i przyczyniają się do ustalenia tego przekonania, że całkowite tylko rozbrojenie Irlandyi zdolnem jest tamę położyć nieporządkom i ciągle ponawiającym się mordom agraryjnym. I tak podczas obrad nad bilem w drugiem czytaniu, bardzo gwałtowną miał mowę deputowany Dillon; i dowodził, że postępowanie rządu wywołać musi wojnę domową, i że jeżeli bil ten wejdzie w wykonanie, to dzierżawcom nie pozostanie nic innego, jak strzelać do właścicieli, skoro ci pojawią się na swych gruntach. Marszałek Izby powołał Dillona do porządku. Jeszcze gwałtowniéj przemawiał deputowany Healy i kiedy nie usłuchał rozkazu marszałka, ażeby hamował się w swych zapędach, został wykluczony z posiedzenia 233 przeciw 15 głosom. Dnia wczorajszego wziął udział w obradach sam Parnell, stanął w obronie wywodów deputowanego Dillona i silne wymierzał ciosy przeciw rządowi. — Kwestya ewakuacyi Kandaharu podała opozycyi bardzo dogodną sposobność do wystąpienia przeciw polityce zagranicznéj liberalnego gabinetu. Nad kwestyą tą toczyły się gorące rozprawy w obudwóch ciałach prawodawczych. W Izbie niższéj odpowiadał na interpelacyą deputowanego Arnolda podsekretarz stanu p. Dilke, i oświadczył, iż nie jest mu wiadomem, czy Rosyanie, jak to chodzi pogłoska, zajęli Merw, czy téż zająć go zamyślają. Lord Hartington oświadczył na zapytanie deputowanego Taylora, iż rząd nie rozporządził dotąd ewakuacyi Kandaharu, i nie sądzi także, iżby takie rozporządzenie wydać miał wicekról indyjski. W Izbie lordów bronił polityki afgańskiéj podsekretarz w departamencie dla Indyi. Czy posiadanie Kandaharu — mówił p. Enfield, zabezpieczy pozycyą Anglii w Azyi środkowéj, to w kwestyi téj wielkie dotąd panują wątpliwości; zdania kół kompetentnych różnią się bardzo; korzyści handlowe są bardzo wątpliwe, a co się tyczy następstw politycznych, to urosłyby tylko dla Anglii wielkie kłopoty finansowe. W Izbie wyższéj stawił w dniu onegdajszym lord Lytton dawniéj zapowiedziany wniosek i dowodził w dłuższéj mowie, że posiadanie Kandaharu jest koniecznem, gdyż kładzie tamę wzmagającemu się w Afganistanie wpływowi Rosyi. Byłego wicekróla indyjskiego poparł lord Derby i lord Salisbury, którego argumenta mogły zaiste trafić do przekonania Izby. Dopóki były widoki — mówił lord Salisbury — że Czekińcy powstrzymają pochód jenerała Skobielewa, dopóty téż była nadzieja, że Rosyanie nie dotrą do Merwu. Dziś, kiedy opór Czekińców został złamany, należy się obawiać, iż Persya stanie po stronie rosyjskiéj. Z drugiéj zaś strony nie należy się łudzić, iżby Rosya dobrowolnie wyrzekła się swych planów zaborczych. Rosya, mimo danego przyrzeczenia, zajęła Chiwę, rozszerzyła swe posiadłości nad morzem Kaspijskiém i poczęła się mięszać do spraw Afganistanu. Anglia nie może się zadowolić samemi obietnicami Rosyi i powinna głęboko się zastanowić nad środkami, któreby raz na zawsze zabezpieczyły jéj interesa w Azyi. Polityki rządowéj bronił następnie lord administracyi, Northbrook, poczém Izba odroczyła obrady.

Anglia przychodzić zaczyna do tego przekonania, że bez licznéj i dobrze uorganizowanéj armii nie zdoła się na czas dłuższy utrzymać jako wielkie państwo europejskie. Początek mały już zrobiony. W dniu onegdajszym objaśniał minister wojny proponowaną reformę wojskową. Według odnośnego projektu rekruci mogą być w 19 roku życia pociągani do służby wojskowéj, która trwać ma lat 12. Ustanowioną daléj zostanie komisya, która zajmie się rozwiązaniem kwestyi, jakie działa są lepsze, z przodu, czy z tyłu nabijane. Dopóki jednak Anglia posługiwać się będzie starym systemem, dopóki wszyscy obywatele kraju nie będą obowiązani służyć wojskowo, dopóty wszystkie reformy na nic się nie przydadzą i armia angielska przedstawiać będzie smutne widowisko źle zorganizowanéj gromady żołnierskiéj, niemogącéj nawet dotrzymać placu takiéj ruchawce powstańczéj, jak Boersowie. Jeżeli jednak z drugiéj strony Anglia pójdzie w ślady państw kontytentu europejskiego i zechce zaprowadzić u siebie wielką stałą armią, wtedy jako państwo militarne pożegnać się musi z swemi swobodami konstytucyjnemi, i wystawi się na niebezpieczeństwo ogólnego zastoju wielkiego swego handlu i przemysłu.

---

* **Wikaryusz kapitulny** w Paderbornie. Wczoraj udawaliśmy się w drodze telegraficznéj za pośrednictwem Berlina do Paderbornu z zapytaniem, czy wybór wikaryusza kapitulnego, rozgłoszony przez biuro Wolffa, jest faktem dokonanym, czy nie. Odebraliśmy odpowiedź, że w Paderbornie dowiedzieć się o tém nie można, że jednakże Westf. Volksblatt pod dniem 3 bm. donosi, jakoby prześwietna kapituła paderborńska wybrała w tych dniach administratora dyecezyi, czy téż wikaryusza kapitulnego. Germania pisze z tego powodu: „Nie możemy ręczyć, czy wybór już dokonany. Transakcye obecne nie mogą chwilowo jeszcze być publikowane. Tak zwanéj „Anzeigepflicht“ w obecnéj formie nie mógłby tak samo uznać nowo wybrany wikaryusz kapitulny, jak jéj uznać nie mogą rezydujący dotąd Biskupi.“

Westf. Merkur pisze: „Baczność! Od kilku dni obiegają pogłoski o rokowaniach z Rzymem, o gotowości do ustępstw dwóch kapituł... Hanow. Courrier donosi n. p., że „kapituła paderborńska wybrawszy wikaryusza kapitulnego, doniosła o tém naczelnemu prezesowi Westfalii.“ Do wszystkich tych wiadomości trzeba zawsze dodawać: „ostrożnie!“ O ile my wiemy, to w Paderbornie wybór jeszcze nie został dokonany — i nie można go się téż rychło spodziewać. W Osnabrücku jeszcze mniéj.“

My bliższych i zupełnie pewnych wiadomości nie mamy; z tego, co słychać, zdaje się widoczną, że transakcye są w biegu i że pogłoski całego bieżącego tygodnia nie są zupełnie bezpodstawne. W Paderbornie, jak nam donoszą, ogólna opinia wskazuje na ks. kanonika Nacke, męża światłego, energicznego i wielkiéj pobożności kapłana liczącego około lat 60.

---

* **Do panow landratów.** Książę Bismarck skarżył się, jak wiadomo, przedwczoraj w parlamencie i na sędziów liberalnych, którzy wszystkich skarg jego o obrazę przyjmować nie chcieli i na liberalnego landrata meiningskiego, który woził p. Laskera w swym powozie, przyjmował go w swém mieszkaniu i widocznie forytował go na niekorzyść przeciwnego kandydata, syna księcia Bismarcka.

Jest to rzeczywiście uderzające zjawisko; książę Bismarck skarżący się publicznie w sejmie na landrata za to, że tenże agitował! Ileż to razy posłowie nasi wskazywali na ten sam objaw, ileż razy wykazywali dokumentami, jaki wpływ wywierają urzędnicy administracyjni na głosujących, jak żandarm, komisarz, subalterni, cała machina urzędnicza jest w ruchu na korzyść kandydatów niemieckich — a nigdy ani słowem nie skarcono tego zachowania się władz prowincyonalnych. Dopiero klęska syna kanclerzowego wywołała orzeczenie, że i pp. landratom władzy swéj do agitacyi używać nie wolno!

Że zaś u nas bardzo często zdarzają się ze strony władz rządowych nadużycia przy wyborach, stwierdził ponownie na przedwczorajszém posiedzeniu parlamentu

poseł R. Komierowski,

który w te przemówił słowa:

> M. P. Konstatuję, że przez zamknięcie obrad my Polacy nie mogliśmy wyjaśnić stanowiska, jakie zajmujemy wobec wniosku pana Mendla. Byłbym przy téj sposobności wskazał bardzo dokładnie na często zdarzające się wykroczenia przeciw regulaminowi wyborczemu, jakie u nas są na porządku dziennym. Sądzę, że będę to mógł uczynić przy innéj sposobności.

---

* **Urzędy stanu cywilnego** nie przestawają germanizować nazw i imion polskich, lecz owszém wpadają na coraz to nowe pomysły. Przed urzędnikiem stanu cywilnego w Chełmnie stanął dnia 4 marca r. b. obywatel p. Zieliński, żądając zapisania w księdze stanu cywilnego śmierci syna swego Kaźmirza Bolesława. Pan urzędnik zapisał pod Nr. 57 mimo protestacyi ojca Casimir **Schmerzenreich**, a Bolesława żadną miarą zapisać nie chciał. Tłómaczenie to jest najprzód zupełnie fałszywe, a powtóre, takich tłómaczeń panu urzędnikowi robić nie wolno. Jeżeli z Bolesława zrobił Schmerzenreicha, czemu Kaźmirza nie przechrzcił na „Friedensreicha“ a pana Zielińskiego na „Grünberga“ lub t. p. Przeciw każdéj zmianie tego rodzaju należy zanieść skargę do władz.

Czy zjednoczone Niemcy są „cesarstwem ewangielickiém?“

I.

Niepodobieństwem jest dziś już zbadać wszystkie powody, które skłoniły rząd pruski do podjęcia walki przeciw Kościołowi katolickiemu: po upływie szeregu lat, gdy namiętności się uspokoją, historyk który będzie miał przystęp do tajnych archiwów dyplomacyi, do pamiętników współczesnych i do innych źródeł zdoła dopiero dać zupełny i wyczerpujący obraz tego, jakie motywa skłoniły ludzi, kierujących nawą państwa do wydania tak zaciętéj wojny Kościołowi katolickiemu. Ale i dziś na wzór Cuiviera, który z zębów mamuta wysnuł cały system o istocie przedpotopowych zwierząt można z orzeczeń osób wybitne zajmujących stanowisko i z różnych faktów, na które patrzymy podczas walki kulturnéj, wprawdzie nie zupełne, ale prawdopodobne wytworzyć sobie pojęcie, dla czego Prusy, które przed 1870 r. w takiéj zgodzie żyły i z katolickimi swymi poddanymi i z Stolicą św., podniosły broń do walki.

Autor znakomitego dzieła: Obecne prześladowanie religii katolickiéj w Prusach (Kraków, 1877) twierdzi słusznie, iż idea borussyanizmu, która w Prusach, zwłaszcza po ukonstytuowaniu się państwa niemieckiego, stała się dogmatem każdego patryoty, stanowi główną przyczynę tak nazwanéj walki kulturnéj. Prusy — wedle tego dogmatu wielką mają misyą historyczną do spełnienia: do posłannictwa Prus należy także utworzenie kościoła narodowego, pod którego dachem mają się skupić wszyscy mieszkańcy państwa, bez względu na to, do jakiego należą wyznania.

Kiedy w téj wojnie pierwsze padły strzały, podano tak ze strony rządu, jak posłów, popierających plany rządu, następujące powody, dla czego rozpoczęto kroki zaczepne:

1) Ogłoszenie dogmatu o nieomylności papiezkiéj, do czego zwykle przyczepiano encyklikę z 8 grudnia 1864 r. i dołączony do niéj Syllabus.
2) Rzekomą napaść Kościoła na zasadnicze prawa, na jakich się opiera państwo nowoczesne i obecna cywilizacya.
3) Utworzenie katolickiéj frakcyi centrum, co ks. Bismarck nazwał „mobilizacyą przeciw państwu.“

Niejednokrotnie już o tém pisaliśmy, co o tych zarzutach sądzić. Wszystkie te insynuacye nie miały nic innego na celu, jak odium za całe zamięszanie zrzucić na katolików; tymczasem fakt pozostanie faktem, iż zamiar utworzenia kościoła narodowego i to protestanckiego, głównym był i jest celem wszystkich ustaw kościelno-politycznych i taktyki, jakiéj się dotąd jeszcze trzyma rząd pruski wobec katolików.

Od stołu ministeryalnego i z ław poselskich padają niekiedy słowa, które to nasze twierdzenie jak najwyraźniéj potwierdzają; jeszcze w styczniu r. b. p. Bennigsen, przywódzca narodowo-liberałów a wielki przyjaciel ks. Bismarcka, oświadczył podczas obrad w sejmie pruskim z powodu wniosku, stawionego przez centrum, aby księża mogli bezkarnie sprawować Sakramenta św. i odprawiać Mszą św., iż główną przyczyną sporu religijnego w Prusach jest utworzenie „ewangielickiego cesarstwa.“

P. Bennigsen przyznał więc jak najwyraźniéj, że nie powody przytaczane przez nieprzyjaciół Kościoła wpłynęły na rozpoczęcie walki kulturnéj, lecz że walkę tę wywołał sam fakt utworzenia się państwa niemieckiego, którego najwyższy zwierzchnik jest wyznania protestanckiego, co wedle logiki i zapatrywań politycznych, czy religijnych przywódzcy narodowo-liberałów oznacza, iż zjednoczone Niemcy są „cesarstwem ewangielickiém.“

Zadziwiło wszystkich, że p. Bennigsen bez wszelkiego powodu wywiesił na nowo w sejmie chorągiew owego „cesarstwa niemieckiego.“

Kiedy zawrzała w całéj zaciętości walka kulturna, hasło to nieraz powtarzano w ciałach prawodawczych. Książę Bismarck kilkakrotnie z przyciskiem odwoływał się do tego hasła; posłowie liberalni z entuzyazmem powtarzali w sejmach ten okrzyk, którego bezpośredniém następstwem musiała być walka przeciw Rzymowi.

Ze p. Bennigsen myli się bardzo, nazywając państwo niemieckie „cesarstwem ewangielickiém“, nie trudno udowodnić. Dowód ten z wielką zręcznością przeprowadza ks. dr. Majunke, znany publicysta, w broszurze: Das evangelische Kaiserthum (Berlin u. Leipzig. Bidder, 1881), która w tych dniach się ukazała. Ks. Majunke twierdzi bardzo słusznie, iż zdanie wypowiedziane przez przywódzcę frakcyi narodowo-liberalnéj, wielu ma zwolenników i że trzeba raz już stanowczą położyć tamę błędnym zapatrywaniom i wyobrażeniom. W broszurze téj prócz faktów ogólnie znanych, przytacza autor niektóre nowe szczegóły, charakteryzujące dokładnie tak tendencye kościelno-polityczne Bennigsena, jak jego wpływ na księcia Bismarcka.

Już w r. 1859 utworzył Bennigsen w Hanowerze t. zw. National-Verein, który w praktyce chciał przeprowadzić program gotajski (ułożony w roku 1849 w Gotha przez rewolucyonistów niemieckich). Program ten domagał się wykluczenia katolickiéj Austryi z związku niemieckiego i połączenia reszty Niemiec pod egidą „liberalnych“ Prus. W kierunku tym rozpoczął Bennigsen, popierany przez loże wolno-mularskie ożywioną agitacyą i w krótkim przeciągu czasu, bo w r. 1866 ujrzał w części spełnione już swe marzenia. Austrya pobita i wykluczona z związku niemieckiego, Hanower, Elektoralna Hesya i ks. nassawskie wcielone do królestwa pruskiego, oto pierwszy, lecz stanowczy krok na drodze, na któréj miało nastąpić ostateczne połączenie się Niemiec.

Taki obrót rzeczy zbliżył Bennigsena do księcia Bismarcka, a wypadki 1870 i 1871 r. ścieśniły jeszcze bardziéj te stósunki. Bennigsen stał się odtąd powiernikiem kanclerza, a ks. Bismarck, ceniąc zasługi byłego prezesa National-Vereinu, zobowiązał się spełnić warunki, pod jakiemi Bennigsen przyrzekł i nadal popierać politykę Prus.

Jakim był ten program przyszłości przedłożony w Wersalu przez Bennigsena ks. Bismarckowi? — oto: nadanie tak Kościołowi katolickiemu, jak ewangielickiemu kierunku liberalnego, czyli innemi słowy: ugruntowanie liberalno-ewangielickiego cesarstwa.

„Tageblatt“ a Austrya.

Tutejszy Tageblatt jest pismem dziwnie zarozumiałém a przytém lubi się mięszać do rzeczy, które go wcale nie, lub bardzo mało obchodzą. I tak w artykule pod tytułem: Język niemiecki a armia austryacka, narzuca się Austryi swemi radami co do ukrócenia swobód narodowych w dzierzawach austryackich.

Trzy głównie zdania zasługują w tym artykule na bliższy rozbiór.

1) Tageblatt w zarozumiałości swojéj wyrzuca cesarzowi austryackiemu brak bystrości w przewidywaniu wypadków, jaką każdy mąż stanu obdarzonym być

powinien. Przed zjednoczeniem Niemiec, powiada Tageblatt, byliśmy z tego zupełnie zadowoleni, terez jednakże, kiedy Niemcy zawarły z Austryą sojusz, czuje się Tageblatt powołanym superatę swojéj bystrości politycznéj ofiarować cesarzowi austryackiemu w formie artykułu, przedrukowanego z austryackiéj Militair-Zeitung.

Jest to postępowanie, że się najłagodniéj wyrazimy, pozbawione wszelkiego taktu. Ciekawi jesteśmy, coby powiedziały pisma pruskie, gdyby które z pism austryackich zaczęło w ten sposób mierzyć zdolności cesarza Wilhelma i rozbierać pytanie, gdzie dlań odpowiedniejsze miejsce, czy na tronie belgijskim, czy niemieckim?

2) Tageblatt tak pisze: „Sądzimy nadto, że nie-niemieccy Austryacy daleko więcéj cenić się nauczą wartość niemieckiego języka dla wyższéj cywilizacyi i dla stósunków państwowych i społecznych, „skoro ustanie przymus, wywołujący fanatyzm opozycyi.“ To bardzo pięknie! Cieszy nas, że Tageblatt po długich aberacyach doszedł nareszcie do téj prawdy i że odtąd pospołu z pismami polskiemi brać będzie w obronę wolność języka polskiego przeciwko przymusowi tak w szkole, jak w urzędzie. Należy się przecież spodziewać, że Tageblattowi chodzi również o to, aby nie-niemieccy poddani pruscy „nauczyli się cenić wartość języka niemieckiego,“ co jedynie osięgnąć można przez usunięcie tego przymusu, który tylko fanatyczną opozycyą wywoływać może.

3) Niestety nadzieje nasze zaczynają zaraz słabnąć przy czytaniu dalszego ciągu artykułu, w którym Tageblatt ze względów militarnych radzi zaprowadzać przymusowy wykład w języku niemieckim we wszystkich szkołach austryackich. Widoki utworzenia osobnych katedr i wydziałów czeskich w uniwersytecie pragskim przejmują trwogą szowinistów niemieckich, którzy po utworzeniu czeskiéj wszechnicy w Pradze obawiają się powstania takichże żądań w Slowenii lub Illyryi. W ogóle każdy objaw wzrostu oświaty u Słowian napełnia Niemców trwogą o utracenie tego nimbu, jakim się otaczają, przypisując sobie monopol naukowy. Już sama myśl, że ten żywioł słowiański, który Niemcy u siebie skazują na zagładę, może mieć wszechnice, akademie, dotrzymywać kroku pochodowi nauki, jest dla nich wstrętną i nieznośną. Tageblatt pozoruje potrzebę wykładu niemieckiego w szkołach względami na armią i dowodzi tak: „ponieważ ze szkół niższych rekrutują się podoficerowie, a ze szkół wyższych oficerowie, którzy mają mają być dowódzcami i instruktorami niemieckiéj armii, przeto wykład w tych szkołach musi być niemiecki, gdyż w przeciwnym razie podoficerowie i oficerowie nie odpowiedzieliby swemu zadaniu!“ A więc dla tego, że militaryzm dzisiejszy wymaga kilkudziesięciu tysięcy oficerów i podoficerów, miliony ludności mają być pozbawione dobrodziejstw nauki szkólnéj w ojczystym języku!? Prusy praktykują swój system szkólny od lat wielu — a jednak prawa wojenne czytać muszą żołnierzom polskim po polsku!

Jeszcze
głosy prasy rosyjskiéj
w kwestyi polskiéj.

Powziąwszy zamiar zdawania sprawy ze wszystkich główniejszych wystąpień prasy rosyjskiéj w t. z. „kwestyi polskiéj“, codziennie prawie mamy coś do uszczknięcia na téj jałowéj, dla dobrych owoców, ale za to obfitéj w brzydkie chwasty... niwie.

Dziś przytoczymy aż dwa najświeższe wystąpienia. Pierwszém jest artykuł dziennika Pietierburgskaja Gazeta, który w téj kwestyi nie zabierał jeszcze głosu dotychczas.

Ten pierwszy debiut rzeczonego dziennika na nowém dlań polu następującéj jest osnowy:

Ostatniemi czasy — powiada on — cała prasa nasza ze szczególną gorliwością zaprząta się kwestyą zbliżenia z Polakami. Przyczém wspomina się często o ustępstwach, mających jakoby być uczynionemi Polakom.

Zachodzi pytanie, jakiego rodzaju mają być te ustępstwa i czy będą one zdolne usunąć wiekową między Rosyanami a Polakami nienawiść?

Dla rozstrzygnięcia tego pytania, należy przedewszystkiém rozpatrzyć się w powodach téj nienawiści, tudzież poznać żywioły wciąż ją podsycające.

Żywiołów tych jest dwa: prawo poddaństwa (?) (krie-postnaje prawo) i ultramontanizm. Rozszerzenie granic Polski odbywało się pod wpływem właśnie dwóch czynników powyższych; arystokracya polska, opierająca się o szlachetczyznę i jezuityzm, wyzyskiwała stan włościański i prześladowała przekonania religijne, niezgodne z katolicyzmem.

Oczywiście, że taki porządek rzeczy był niemożliwym. Opozycya przeciw niemu, manifestująca się powstaniami, doprowadziła najprzód do tego, że Małoruś odpadła od Polski. Następnie cała Polska zachwiała się w posadach, w skutek intryg arystokracyi i niezdolności rządu; naturalném więc następstwem tego musiał być rozbiór rzeczypospolitéj pomiędzy sąsiadaów. Ale mocarstwa, biorące udział w rozbiorze, nie były bezpieczne od częstych prób Polaków odzyskania niezależności, a to skutkiem przewagi w kraju szlachty i duchowieństwa.

Nie dość na tém. Polska zachowała własną armią i miała pod rządem rosyjskim instytucye takie, o jakich naonczas ani marzono w Rosyi. To jest klucz do zrozumienia, dla czego powstanie roku 1831 było tak silném. Podtrzymywała je przytém nadzieja interwencyi dyplomatycznéj i zbrojnéj ze strony mocarstw europejskich. Nadzieja ta zawiodła Polaków: Polskie powstanie zostało uśmierzoném, ale za to nienawiść Polaków ku nam wzmogła się o wiele, ponieważ presya spadła całym swym ciężarem na wszystkie stany w kraju i dotknęła najdroższych dla narodu rzeczy, bo języka i religii. Słowem, myśmy działali naonczas na wzór Austryi w królestwie lombardzko-weneckiém i też same, jak tam Austrya, zbieraliśmy owoce.

Po powstaniu roku 1863, myśmy postąpili racyonalniéj. Żywiołowi szlacheckiemu zadaliśmy cios śmiertelny, usiłując działać na masy w kierunku rusyfikacyjnym. To ostatnie wszakże nie zupełnie nam się powiodło. Przytém i inne środki niezupełnie szczęśliwie obrane zostały. Nadzwyczajne pełnomocnictwa, nadane rozmaitym władzom, mianowanie mirowych pośredników, krępowanie wolności druku, wszystko to wpływało na zwiększenie nienawiści ku nam, i chociaż inteligencya polska, a przynajmniéj znaczna jéj część, wyrzekła się już marzeń o Polsce samodzielnéj, tém niemniéj wszakże nie żywi ona dla nas zbyt przyjaznych uczuć.

O bezpożyteczności systemu represyjnego mieliśmy, jak się zdaje, sposobność przekonać się ostatniemi czasy. Dla tego téż mniemamy, że w celu pojednania się z Polakami najlepiéj byłoby postawić kraj ich w warunkach zupełnie równych z całą Rosyą, z tą tylko głównie różnicą, że w Polsce koniecznem jest powziąć pewne, o ile można energiczne środki przeciw rozpanoszeniu się wpływów ultramontańskich, zwłaszcza zaś w sferze wychowania publicznego. Dla tego téż należy rozszerzyć program nauki w szkołach żeńskich i nadać wolność prasie. Jeżeli wroga nam partya skorzysta z tego ostatniego środka dla przeprowadzenia swoich idei, to przecież i przeciwnicy jéj uzyskają możność jawnego z niemi walczenia piórem i słowem, prawda więc koniec końców odniesie tryumf.

Nie ma wątpliwości, iż duchowieństwo katolickie będzie krzyczało, że religia jest prześladowaną, że moralność upada itd., jak krzyczą teraz w Niemczech i we Francyi. Ale nie należy obawiać się tego, ani tém się odstręczać. Niech duchowieństwo zamknie się w sferze wyłącznie religijnéj, nie mieszając się w sprawy polityczne i domowe, a nie dozna żadnego ze strony naszéj prześladowania. Lecz jeżeli występować będzie, jak było dotychczas, w charakterze szermierzy na arenę polityczną, — to niechże dozna i wszelkich skutków tak niewłaściwego sposobu postępowania.

Oczywiście, że należy przytém strzedz się usilnie wszelkiéj gwałtownéj propagandy prawosławia, ale zarazem trzeba osłonić polską ludność wiejską od zdzierstw i gnębień katolickiego duchowieństwa (?

Takie są pierwociny wdania się neutralnego dotychczas dziennika w dysputę o kwestyi polskiéj i sposobach zjednania (?) Polaków. Façon d'agir dziwne zaprawdę! Widoczną tu jest fałszywość zamiarów i sprzeczność ich ze słowami!... Mówi się niby o pojednaniu i ulgach, a tymczasem środki, doradzane w tym celu, nawołują prostą drogą... do nowéj, moskiewskiéj edycyi kulturkampfu pruskiego, czyli inaczéj — do nowych prześladowań, dotkliwszych może, niż wszystkie dotychczasowe, mających bowiem zadać bolesne ciosy najdroższym, bo religijnym uczuciom naszego narodu.

Taki głos „pojednawczy“ wart zaprawdę pocałunku Judasza!...

A oto jeszcze nowe wystąpienie znanego już, otwartego wroga Polaków i obrońcy systemu Milutynowskiego, jeżeli nie Murawiewskiego, dziennika Nowoje Wremia.

Jest to artykuł pod nap. Caveant Consules, w którym wspominając, że w Kiewlaninie zreasumowano polemikę rosyjskich, polskich i rusińskich dzienników w kwestyi polskiéj i wyrażając zdanie, że takie resumés byłyby pożądanemi wobec gmatwaniny zdań i poglądów rozmaitych, Nowoje Wremia w dalszym ciągu powiada zwykłym niby dowcipnie-uszczypliwym, a w rzeczy saméj brutalnie szynkowym swym stylem:

Liberalne ukłony, pochlebne przymilania się i prośby o przebaczenie, zwracane ku Polakom ze strony niektórych Rosyan, łaskawe przyjmowanie tych najpokorniejszych objawów przez panów Polaków, przemawiania polskiéj demokracyi do wolnomyślnych Rosyan i chęć zyskania sobie Rusinów przez wylewanie szlachecko-polskich łez nad młodzieżą i szkołą mało-ruską w Rosyi, nareszcie wcale niedwuznaczne groźby nowém powstaniem Polski, wszystko tu jest, niczego nie brak, wszystkiego potrosze wprawdzie, ale dość na to, aby stworzyć sobie pewne pojęcie o nowéj fazie kwestyi polskiéj i o gmatwaninie, w któréj pogrąża się ona coraz bardziéj.

Najznośniejszym jeszcze dla nas wśród tego wszystkiego jest głos warszawskiego korespondenta do Gazety Narodowéj, który powiada po prostu i otwarcie, że przyszłość jest w ręku Boga, i że dla tego „stawić krzyż na przeszłości,“ tj. upewniać, że powstań więcéj nie będzie, jest albo obłudą, albo nierozwagą. Bo téż rzeczywiście co i jak będą myślały i dzieci nasze i dzieci współczesnych nam Polaków o kwestyi polskiéj, chociażby ich ojcowie wkopali krzyż na jéj mogile, nikt o tém wiedzieć nie może. Wszelkie horoskopy przyszłości i pogrzeby przeszłości są ze strony Polaków obłudą, niczém więcéj.

Myśmy nieraz wyjaśnili nasze profession de foi o kwestyi polskiéj. Jest ono bardzo krótkiém i zrozumiałém: my przypuszczamy prędzéj zupełną autonomią Polski, prędzéj nawet granicę celną pomiędzy Polską a Rosyą, niż potrzebę nizkich ukłonów i pochlebstw ze strony naszéj wobec Polaków, albo obłudnych zapewnień ze strony Polaków wobec nas, a przedewszystkiém chodzi nam o te, że północno- i południowo-zachodnie gubernie stanowią i stanowić zawsze muszą nierozdzielną część Rosyi. My nie uznajemy żadnych win ze strony współczesnéj Rosyi wobec Polaków, ani żadnych przewinień ze strony Polaków wobec współczesnéj Rosyi. Każda strona ma tu słuszność. Monsieur à raison, Madame n'à pas tort. Gdyby Polacy mieli byli więcéj rozumu w czasie wewnętrznych zamieszek w Rosyi na początku XVII stulecia, i gdyby wśród ówczesnéj demokracyi rosyjskiéj wynikły były takie rozterki, jakie istniały pomiędzy arystokracyą, to Polska byłaby mogła zdobyć Rosyą i my nie bylibyśmy może już Rosyanami, jeżelibyśmy nie mieli siły zrzucić z siebie obcego jarzma. Jak Polacy przekupywali naonczas arystokracyą rosyjską, tworząc sobie partyą w Moskwie, jak oni zasiewali u nas rozterki i burze przy pomocy samozwańców, kozaków itd., tak Rosyanie nawzajem za panowania Katarzyny II przekupywali polskich panów i szlachtę, zasiewali rozterki i tworzyli sobie partyą. Oto są owe czułości wzajemne, jedynie między nami możebne, które doprowadziły do rozbioru Polski. Historya czy téż omyłki Katarzyny II i Aleksandra I wtłoczyły na plecy Rosyi ciężki tornister, napełniony niespokojnym duchem polskim i materyałami eksplodującemi, tornister bezdenny, w którym toną bez ratunku miliony nasze.

Ale nie robimy tu rachunku. Wspominamy o tém wszystkiém tylko dla tego, że niezmiernie wstrętnemi są dla nas wszystkie jezuickie podejścia, w rodzaju tych, w które obfituje dziś i polska i rosyjska prasa. My przyjmujemy walkę otwartą, brzydząc się wszelkiemi czułościami i sentymentalizmem, zarówno jak niedelikatnemi słowy, któremi obsypują nas dzienniki polskie zagraniczne.

Wstrętnemi są dla nas podstępy dzienników polskich, w których np. ktoś „niezmiernie życzliwy wolnomyślnym Rosyanom“, sympatyzującym z Polakami i „wróg ich wrogów“, przypomina im, z powodu teraźniejszego położenia Rosyi, o konstytucyi, nadanéj Królestwu Polskiemu w roku 1815 przez cara Aleksandra I, i w końcu powiada do nas, Moskali: „pamiętajcie, że my, według słów samego cara Aleksandra, powinniśmy byli być narzędziem waszéj wolności! pamiętajcie, że godłem naszém, wypisaném na sztandarach r. 1831 było „za naszę i waszę wolność.“

Czy pamiętacie? Czy przypominacie to sobie, moi ziomkowie, Rosyanie? Jest bo rzeczywiście o czém pamiętać, tylko z innéj strony. Dekabrzyści nasi byli to ludzie wolnomyślni, a jednak razem z Karamzinem uczuli się dotkniętymi boleśnie, że Królestwo Polskie otrzymało konstytucyą pierwéj, niż Rosya, i oczywiście nie mogli uwierzyć temu, aby Polska stała się narzędziem wolności Rosyi. Co się zaś tyczy godła, wypisanego na sztandarach polskich z r. 1831: „za naszę i waszę wolność“, — to wątpimy, aby wśród nas znalazł się ktoś tak naiwny, czy głupi, by temu uwierzył. „Za naszę i waszę wolność!“ Proszę! Co za wspaniałomyślność!... Rosyanie ówcześni rozumieli doskonale, że ta wspaniałomyślność przyprawiłaby Rosyą o stratę kilku najpiękniejszych, jéj własnych gubernii, gdyby powstanie powiodło się Polakom! Nawet sami Polacy uczciwi, niezatruci jezuityzmem nie taili się z tém bynajmniéj, o czém ich pamiętniki świadczą.

Tembardziéj tedy teraz, cóż znaczy owo godło: „za naszę i waszę wolność?“ Czy to wezwanie do sojuszu ze strony nędznych blagierów polskich, ze strony tych Polaków, o których właśnie Słowacki powiedział, że są pawiami i papugami narodów!

„Za naszę i waszę wolność!“ I! — Przestańcie! Myśmy nie dzieci! Jedno z dwojga: albo jesteśmy narodem kulturnym, albo nim nie jesteśmy, będąc nicością i nędzą, jeżeli tak jest, jeżeliśmy — nicość, to cóż robić: zginmy w nicości a nie prośmy o nic... Ale jeżeli jesteśmy narodem kultury — a my w to wierzymy i wierzyć mamy prawo — to zdobędziemy sobie sami to, czego nam trzeba, bez żadnego sojuszu nie tylko z takimi Polakami, którzy są „pawiami i papugami narodów“, lecz ze wszystkimi Polakami, ile ich jest na ziemi. Starczyć nam jeszcze powinno tyle siły i dumy, aby mieć prawo powiedzenia takim sprzymierzeńcom i pomocnikom: „Precz!“

Na tych słowach kończy się ostatni „pojednawczy“ artykuł Nowoje Wremieni. Z wysiłkiem nadludzkim dopełniwszy przykrego obowiązku sprawozdawczego, rzucamy ze wstrętem pióro, pod które nawija nam się mi-

---

WINA OJCA

przez

Ludwikę Gérald.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Pałac Montvert.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 51.)

Młoda dziewica pobladła. Wspomniała na listy tajemnicze, które ją podobnie ostrzegały i przeczuła, że listy te związek mieć musiały ze zwierzeniami nieznajomego.

— Niebezpieczeństwo! powtórzyła hamując drżenie głosu swego i jakież to niebezpieczeństwo?... Cóż mnie dosięgnąć może pod strażą troskliwéj opieki, która mię otacza?....

— Zechciej mnie zrozumieć, pani... Nie mówię tu o materyalném niebezpieczeństwie, któreby życiu lub majątkowi twemu groziło; tu idzie o czyn moralny, którego straszne następstwa mogą mieć dla siebie jak najokropniejsze skutki.

— Pan chcesz mnie straszyć! rzekła Marya Ludwika na uśmiech się siląc. Jakżeż pan, którego przed miesiącem pierwszy raz w życiu widziałam, mógł byś znać okoliczności, o których ja nie wiem i przepowiadać mi nieszczęścia, których ani ja, ani mój stryj przewidzieć nie możemy?

— Wydaje się to nieprawdopodobném w saméj rzeczy, odrzekł zimno Amerykanin, a jednak przysięgam, że czystą prawdę tylko powiadam.

— A więc mów pan!... zawołała panna de Flavery powtając mimo woli, jakież to jest niebezpieczeństwo? jak się bronić? jak uciec przed niem?

— Nie usłuchałaś pani rad nieznajomego przyjaciela, rzekł łagodnie sir Réginald, on powiadał ci: Uchodź, a pani pozostałaś... Powtarzam dziś jego słowa życząc gorąco, aby nie było za późno. Uchodź, pani! opuść te strony! Udaj się w miejsce, w któremby cię nikt odkryć nie mógł, aż burza przeminie gromami ciężarna!

— Ależ ten sen! wyrzekła niespokojnie; albo ten człowiek jest obłąkany!... Chcesz pan, ażebym się ztąd oddaliła, ażebym opuściła dom mój, ojczyznę, jedyną opiekę, jaką na ziemi posiadam!... Ależ, panie, mój stryj nigdyby na to nie zezwolił!

— Powtórz mu słowa moje, pani, a nie tylko, że na twój wyjazd pozwoli, ale sam cię z największym pospiechem wywiezie w dalekie strony.

— Nie mogę znieść téj niepewności! rzekła panna de Flavery, odzyskując zimną krew i zwykłą swą energią, po pierwszém osłupieniu. Za wieleś pan mi powiedział, aby na tém poprzestać. Mów pan daléj! odkryj mi całą prawdę, mam prawo żądać tego, kiedy tu o mój spokój i moje bezpieczeństwo idzie.

Réginald smutnie potrząsł głową.

— Nie mogę! szepnął z cicha.

— Ale kiedy ja chcę! zawołała gwałtownie, rzucając mu wyzywające spojrzenie.

— Jakże cudownie piękną jesteś pani! zawołał silnie wzruszony.

— Znieważasz mię pan! rzekła panna de Flavery prostując się gniewna i dumna. Słowa pańskie kryją jakąś zdradę... Nie oddalę się ztąd, nie cofnę się przed niebezpieczeństwem, którego mi pan odkryć nie chcesz... Uwiadomię stryja mego o dziwacznych pańskich zamiarach i jego rady jedynie słuchać będę.

Wyniosłym ruchem nakazała Léanorowi, aby się jéj z drogi usunął. On się pochylił przed nią, ale pozostał na miejscu.

Marya Ludwika spojrzała na niego... gniew i pogarda błyszczały w jéj oku.

— Widzę, że się pani niepodobam, rzekł z łagodnym wyrzutem; a jednak wbrew pani własnéj woli ratować cię będę; pan de Flavery zapewne ma wielkie prawa nad panią, godność opiekuna, przywiązanie jego do ciebie, pani, uświęciły te prawa, ale są inne, większe jeszcze... są prawa, wobec których giną wszelkie inne względy...

— Baron de Flavery zastąpił mi ojca, przerwała mu Marya Ludwika wzruszonym głosem, jemu winnam przywiązanie, posłuszeństwo, ufność bez granic, które byłabym miała dla ojca mego.

— Właśnie ojcowskie prawa miałam w téj chwili na myśli, rzekł dobitnie sir Reginald.

— Ależ panie, któż je posiada, jeśli nie ten, który mi ojca zastępuje?

— Ten, który nim jest w istocie.

Smutny uśmiech osiadł na ustach panny de Flavery.

— Pan jesteś okrutnym, sir Reginaldzie, rzekła z goryczą; robisz sobie igraszkę z najświętszych wspomnień.

Amerykanin schwycił ją żywo za rękę.

— Posłuchaj mnie pani, w imię szczęścia twego, nie wątpij o prawdzie słów moich!... Ten człowiek, który może zażądać od ciebie miłości synowskiéj i poświęcenia, ten człowiek, którego imię ci się należy, którego krew płynie w twoich żyłach, który kocha cię silniéj, niż to sobie nawet wyobrazić możesz,..

— I cóż? zapytała bez tchu prawie.

— Ten człowiek! istnieje....

Marya Ludwika wyrwała mu drżącą rękę i opuściła się na ławkę. Oczy jéj rozwarły się szeroko, wargi pobielały, patrzała na Reginalda z przerażeniem

Nagle zaśmiała się gorzko, boleśnie, a na odgłos tego śmiechu dzikiego, Amerykanin zadrżał i pospieszył ku niéj, aby ją podnieść.

— Zmysły straciłam! zawołała; szaloną jestem, że tak długo słucham słów bez podstawy.... Ojciec mój!... onby miał żyć i jabym o tém nie wiedziała! Onby miał żyć, przez dwadzieścia lat zdala odemnie! Nie!... nie!... stokroć nie!.... To kłamstwo!... Któż pan jesteś, aby w taki sposób życie mi zatruwać?

Głos jéj był zmieniony, przerywany. Léanor wyciągnął rękę mówiąc uroczyście:

— Przysięgam pani, żem prawdę tylko powiedział; wchodź! wierzaj mi! Rzuć pani między sobą a tym, który jutro może zechce się do twych synowskich obowiązków odwołać, odległość jak największą... przestrzenie nieprzebyte, góry, morza... niech się między wami piętrzą zapory na zaporach wzniesione... bo tém nieszczęściem zawieszoném nad twą głową pani jest możliwość, aby ten człowiek przyszedł się o ciebie upomnieć jako o własność swoję!

Marya Ludwika powstała prostując się nagle, zdawało się, że wola jéj panować przestała nad bezwiednemi jéj ruchami. Chciała uciekać... krokiem jednym stąpić nie mogła; chciała mówić... słowa więzły jéj w gardle.... Wreszcie ostatniém wysileniem, walcząc przeciw zupełnemu obezwładnieniu, rzekła ledwie dosłyszalnym głosem:

— Przysięgnij pan! przysięgnij na wszystko, co dla ciebie najdroższe, najświętsze; przysięgnij, że to nie sen okropny, że ja jestem przy zdrowych zmysłach, że pan nie robisz sobie ze mnie jakiéjś straszliwéj igraszki!... Po raz drugi wyciągnął Amerykanin rękę i rzekł z tłumioną namiętnością:

— Przysięgam na tę miłość, która żarem w żyłach moich płynie i serce mi rozdziera... na miłość, którą twe spojrzenie w duszy méj zapaliło... przysięgam, żem prawdę tylko powiedział!!... Marya Ludwika słuchała z głową pochyloną, z silnie na zadyszanéj piersi zaciśniętemi rękoma. Gdy skończył, zwolna podniosła głowę.

— Wierzę panu! rzekła złamanym głosem, a twarz jéj i szyja gorącym oblały się rumieńcem. Wierzę panu, chociaż przysięga pańska obelgą jest dla baronówny de Flavery.

Ręce jéj opadły, wstrząsnęło nią silne nerwowe drżenie, zęby jéj dzwoniły.

— A teraz panie, odejdź ztąd! Sama obecność pana najżywszą przykrość mi sprawia. Jak się uspokoję cokolwiek, dowiem się od stryja mego reszty wszystkiego, o czém jeszcze mam wiedzieć. Odejdź pan!... powtórzyła wydobywając ostatek sił swoich na dumny ruch, który towarzyszył z trudnością wymawianym wyrazom.

Amerykanin skłonił się przed nią głęboko. Drwiący uśmiech zaigrał na jego ustach; powstrzymał go jednak i nic już więcéj nie mówiąc nieszczęśliwéj, któréj spokój zakłócił na wieki, oddalił się pospiesznie.

Panna de Flavery wiodła za nim osłupiałym wzrokiem, a gdy znikł wśród drzew alei, westchnęła głęboko, jakżeby ustał nagle urok rzucony na nią, opuściła się na ławkę i kryjąc w dłonie twarz rozpaloną, wybuchła głośnym rozdzierającym płaczem.

XII.

Słońce zniknęło za wałem sinych chmur. Na czystém niebie zeszła pierwsza gwiazdeczka. Ciepły wietrzyk, wróżbita oddalonéj jeszcze burzy, muskał rośliny, żadnéj im nie przynosząc ochłody. Znużona natura zdawała się spragnioną wieczornego spoczynku; w głębi dolin białawe mgły przysposabiały rosę, ucichły owady, ptaszęta usnęły, słowik tylko to dźwięcznym szeptem, to cudnemi trelami swemi wyśpiewywał hymn wśród wielkiéj ciszy.

Baron Paweł de Flavery powracał do Montvert. Z Bellecombe udał się był do sir Reginalda, którego w domu nie zastał; poczém poszedł w oddaloną część majątku swego doglądać robotników, zajętych karczowaniem nieuprawionego dotąd kawałka ziemi. Powracał teraz zmęczony, z rozpaloną głową, a jednak wypocząć nie próbował, ani usiłował kryć się w cieniu przed ostatniemi zachodzącego słońca promieniami; szedł bezustannie jakby opanowany trapiącą go myślą; zmęczeniem fizycznem uśpić pragnął zmartwienie ukryte, które czoło jego marszczyło i boleśnie mu ciążyło na sercu.

W chwili, gdy wchodził na ścieżkę, z miasteczka do pałacu znacznie skracającą drogę, spotkał na niéj Giertrudę, która szła z pochyloną głową, tak głęboko w myślach pogrążona, że go wcale nie spostrzegła, aż zawołał na nią po imieniu.

— Czy z Montvert powracasz Giertrudo? zapytał, gdy podniosła na niego zasmucone oczy.

— Tak, panie; bawiłam przy Maryi Ludwice jak mogłam najdłużéj. Ona z niecierpliwością pana oczekuje... biedna, nieszczęśliwa!

Pan de Flavery pobladł.

— Nieszczęśliwa?... zapytał.

Biedne dziecko!.... Czyżby rzeczywiście odjazd Piotra....

Giertruda mu przerwała.

— Zaszło dziś coś nowego. Spiesz pan do niéj i jeśli możesz, wróć jéj spokój!...

— Ale cóż się stało?... co chcesz powiedzieć?... zapytał baron drżąc cały.

— Proszę pana, nie trać pan czasu; Marya Ludwika jest jakby w gorączce, nie mogłam jéj niczém uspokoić... Dziwnych rzeczy się dowiedziała; powtarzam, pan jeden wrócić jéj spokój możesz.

Pan de Flavery bliski omdlenia oparł się o skałę wznoszącą się po prawéj stronie ścieżki.

mowolnie wzajemny okrzyk do bezczelnych zbirów i prześladowców naszych: „Precz!“

KORESPONDENCYE KURYERA POZNANSKIEGO.

Lwów, 3 marca.

(Wybory do izby handlowéj. — Wybory do sejmu i do rady państwa. — Z rady miejskiéj. — Nowe opodatkowanie gminy. — Z izby sądowej.)

(—) Zydzi nasi dla przeparcia swoich kandydatów do izby handlowéj chwycili się niecnego środka agitacyjnego wykupywania kart legitymacyjnych od wyborców w celu użycia onych w interesie swoich kandydatów. Nadmienić mi tu należy, że głosowanie może się odbywać przez zastępców. Jest to środek agitacyi w najwyższym stopniu nielojalny a demoralizujący społeczeństwo, sprowadza on bowiem ważny akt wyborów do poziomu brudnéj frymarki.

Dla tego téż zasługuje komitet przedwyborczy na uznanie z tego powodu — że napiętnował ajentów pośredniczących w owym handlu głosami wyborców — podając nazwiska ajentów tych do publicznéj wiadomości.

Komitet przedwyborczy dla wyborów posłów do sejmu i rady państwa wydelegował wczoraj ajentów swoich do okręgu lwowsko-grodeckiego dla rozwinięcia agitacyi między wyborcami włościańskimi, a mianowicie oświecenia tychże wyborców o wartości agitacyi stronnictwa ruskiego, które ostatniemi dniami puściło między wyborców pogłoskę, jakoby kandydat polski, pan Abrahamowicz był żydem. Rozumie się, że takiej pogłosce lud chętnie uwierzy, a mając wstręt do żydowstwa, przy głosowaniu z pewnością nie oświadczy się na wybór „Abramcia“ albo „Dawidka,“ jak kandydata naszego panowie russcy nazwali. Dla wytrącenia agitacyi ruskiéj téj niebezpiecznéj broni, postanowił tenże p. Abrahamowicz zwołać zgromadzenie wyborców włościańskich i przedstawić się im osobiście, aby się przekonali, do jak ohydnych podstępów uciekają się ich przywódzcy, aby ich tylko pozyskać dla swoich celów.

Rada miejska rozpoczyna w przyszłym tygodniu obrady nad budżetem, które potrwają niezawodnie czas dłuższy z tego powodu, że komisya finansowa dla pokrycia niedoboru, zamierza przedłożyć wnioski zmierzające do obciążenia gminy nowym podatkiem. Ma to być jedyny środek, za pomocą którego gmina spodziewa sie wybrnąć z długów i uregulować na przyszłość gospodarkę mieniem gminném. Referentem téj ważnéj sprawy i wnioskodawcą jest radzca Mochnadki.

Ciekawą téż interpelacyą przygotowuje pewne kółko panów radnych, mianowicie czy prawdziwą jest pogłoska, że dawna rada miejska ustępując pozostawiła nowej w spuściźnie 12,000, mówię dwanaście tysięcy — spraw niezałatwionych i zalegających biura magistratu od lat kilku. Jeżeli pogłoska ta jest prawdziwą, natenczas byłoby to nie bardzo pochlebną ilustracyą gospodarki dawnéj rady.

Toczący się przed kratkami tutejszego sądu karnego proces o oszustwo przeciw obywatelowi Wysockiemu coraz szerszego nabiera rozgłosu. Rozprawy odbywają się w oboc natłoku publiczności — chcącéj się przypatrzeć z bliska owym adwokatom, mecenasom, bankierom itd., którzy tak daleko umieli się zaprzeć własnego poczucia honoru, iż się nie zawahali wyzyskiwać zbrodnią na swoję korzyść. Jak bardzo publiczność nasza musi się lubować w podobnego rodzaju rozprawach kryminalnych, dowodzi najlepiéj ta okoliczność, że tutejsza Strażnica Polska drukuje już drugi nakład téj rozprawy — pierwszy bowiem w jednym dniu został wyczerpany.

NIEMCY.

* Berlin, 4 marca. Z parlamentu. Na początku dzisiejszego zebrania zgodziła się Izba na wniosek ks. dr. Majunke'go, aby sąd ziemiański w Essen zawiesił proces, wytoczony posłowi Stötzel za obrazę burmistrza i landrata.

Następnie odsyła Izba po przemówieniu Reichensperger (z Krefeldu), Bernutha, Lipke'go i Seydewitza, projekt o zapomodze dla wdów i sierot, pozostałych po urzędnikach rzeszy, do komisyi, złożonéj z 14 członków. Poseł Reichensperger domagał się pomiędzy innemi, aby żony urzędników, które owdowiały jeszcze przed ogłoszeniem téj ustawy, były także uwzględnione w ustawie przedłożonéj. Odesłano także do komisyi ustawę o żegludze nadbrzeżnéj. — Przeciw projektowi do téj ustawy przemawia poseł Schlotow, w obronie zaś projektu występuje książę Bismarck, poseł Staudy i Loewe z Bochum.

Przy projekcie opodatkowania mieszkań urzędników (wedle tego projektu wysokość dzierżawy tych mieszkań nie ma być w celu unormowania podatku wyżéj szacowana, jak na 10 proc. pensyi, jaką urzędnik pobiera). — Poseł Reichensperger (z Krefeld) twierdzi, iż pomieszkania wzniesione kosztem państwa dla urzędników są bardzo zbytkownie urządzone. Mówca domaga się, aby zamiast 10 proc. od pensyi wziąć 20 proc., jak normę podatku.

Ks. Bismarck

zgadza się z wywodami poprzedniego mówcy i w dosadny sposób krytykuje administracyą finansową miasta Berlina. W ciągu dziesięciu lat podatki komunalne tak wzrosły, iż taniéj jest żyć w Paryżu, niż w Berlinie. Podatek od mieszkań jest rzeczą niesłychaną, zwłaszcza dla ludzi ubogich, którzy ledwie gdzie mają głowę skłonić, a za to muszą płacić podatek. I mieszkania urzędników często są także za wysoko opodatkowane. Kiedy mieszkałem w starym domu, oszacowano, iż płacę 900 marek dzierzawy, kiedy się do nowego przeniósłem, oszacowano dzierzawę na 15,000 marrk. Jeżeli ustawa ta przejdzie, dzierzawa oceniona będzie na 24,000 marek. Jest to zbyt wysokie podniesienie śruby podatkowéj. Na podpisie komisyi, która me mieszkanie taksowała, znajduję nazwiska postępowców Rungego i Hagena; panowie ci zjednali sobie, jako oponenci piękne imię i sądzę, że przy taksowaniu mego mieszkania byli oni przejęci swemi postępowemi ideami.

(Głos! Schamlos!)

Marszałek Gossler występuje przeciw temu nieparlamentarnemu wyrażeniu.

Ks. Bismarck oświadcza, iż kto zawołał Schamlos, ten sam nie ma wstydu. Sądzę, rzekł daléj kanclerz, iż kto tak zawołał, ten będzie miał odwagę przyznać się do tego.

Poseł Struve: „to ja byłem.“

Marszałek wzywa go za wyrażenie Schamlos do porządku.

Ks. Bismarck: Nie dziwię się więc, że mogło to wyjść z ust tego człowieka. — Poseł Struve: dziwię się, że mnie marszałek powołał do porządku, ks. Bismarcka zaś nie powołał.

(Marszałek w krytycznem znalazł się położeniu; jako podsekretarz stanu w ministerstwie oświecenia nie chce swego przełożonego — prezesa ministra — powołać do porządku.)

Ks. Bismarck

widząc to zakłopotanie, oświadcza, iż cofa swe wyrzeczenie i konstatuje, że p. Struve ma uczucie wstydu. Przemawiał jeszcze w obronie administracyi miasta Berlina poseł Forckenbeck (burmistrz stolicy) i poseł Loewe (z Berlina), poczém projekt odesłany został do komisyi.

Następne posiedzenie odbędzie się dopiero we wtorek; na porządku dziennym: dwuletni period budżetowy.

FRANCYA.

* Paryż, 4 marca. Strzeżcie się Niemców! tak woła Estafette, dowodząc, że od pewnego czasu Francyą zalewają Niemcy, mianowicie w Paryżu i Lyonie przebywający, a pracujący za bezcen. Każdy Niemiec wędrujący do Francyi legitymuje się w Berlinie, następnie przysyła wykaz tygodniowego zarobku, a rząd dopłaca mu to, co do utrzymania porządnego nie dostaje. W ten sposób Niemcy rugują robotników francuzkich niskością ceny. W departamentach Jura i Ain nad granicą szwajcarską skarzy się ludność na ogromny napływ Niemców, którzy pod pozorem handlu wciskają się do domów, udawając Alzatczyków wypędzonych z Ojczyzny. Owa pogłoska o dopłatach z Berlina jest zmyślona, reszta o zastraszającym napływie Niemców jest prawdziwa, bo któryż kraj wolny od tych wędrownych rycerzy? W Polsce np. tak się do polskiego przypięli chleba, jak niegdyś towarzysze Odyssa u Lotofagów.

— Siostry Miłosierdzia wypędzono, jak wiadomo, z rozkazu rady miejskiéj z szpitalów paryzkich. Lekarze, jak pp. Despres i Potain, zganili surowo tę zmianę. Dzienniki republikańskie odwołały się naprzeciw temu na powagę pana Ferrand, dyrektora szpitala, który miał się oświadczyć przeciw Siostrom. Pan Ferrand zaprzecza temu publicznie i oświadcza, że przeciwnie zwracał uwagę inspektorów na złe następstwa, jakie z usunięcia Sióstr wynikną.

— Komunistę Morphy, który za przekroczenie granicy francuzkiéj skazany został na 4 tygodnie więzienia, — wywieziono w tych dniach do Belgii.

— Gmina Guise, w dep. Aisne, postanowiła wystawić pomnik Kamilowi Desmoulins, przyjacielowi Dantona, który 4 kwietnia 1794 wspólnie z nim padł pod toporem gilotyny.

WŁOCHY.

* W sobotę dnia 12 lutego odbyło się posiedzenie zwyczajne św. kongregacyi obrządków, na które przybyli ksks. Kardynałowie Bartolini, prefekt kongregacyi, Bilio, Pitra, Monaco la Valetta, Ledóchowski, Martinelli, Serafini, Oreglia di Santo Stefano, Pellegrini i Hassoun, oraz msgr. Marinelli, biskup porfyryjski i sakrysta Ojca świętego, msgr. Ralli, sekretarz kongregacyi, msgr. Nussi, protonotaryusz apostolski, O. Gatti, Dominikan, msgr. Salvati, pronmtar wiary i msgr. Caprara podpromotor. Na posiedzeniu tém był pomiędzy innymi i J. E. ks. Kardynał Ledóchowski ponentem w tak zwanéj sprawie paryzkiéj. Sprawa ta oznaczoną została powyższą nazwą od miasta, w którém błogosławiona Karmelitanka Siostra Teresa od św. Augustyna żyła, a chodziło tu o rewizyą jéj pism. Kongregacya odpowiedziała przychylnie: Nil obstat quominus procedi possit ad ulteriora, servato jure Promotoris Fidei. Nadto chodziło o skonstatowanie faktu, czy, jak tego dekret Papieża Urbana VIII wymaga, — od chwili wniesienia sprawy przed Stolicę św. aż do ogłoszenia beatyfikacyi nie oddawano czcigodnemu słudze bożemu czci publicznéj. Chodziło tu o czcigodnego O. Klaudyusza de la Colombière, profesa Towarzystwa Jezusowego i o czcigodną Magdalenę Zofią Barat, fundatorkę Towarzystwa Pań Serca Jezusowego. W pierwszéj zwanéj augustodońską (Autun) był ponentem JE. Kardynał Ledóchowski, w drugiéj JE. Kardynał Monaco la Valetta. W obu sprawach wydano sąd przychylny.

— Projekt do ustawy o rozwodach, wniesiony przez ministra sprawiedliwości, stracił wszystkie widoki powodzenia. Przeciwi mu się nawet Diritto, który obawia się klęski ministra. Diritto jest téż wielkim przeciwnikiem rozszerzenia prawa wyborczego, obawiając się wzrostu katolików w parlamencie. Organ demokratyczny La Lega natomiast przemawia ciągle za powszechnem głosowaniem, choćby nawet rezultat miał okazać, że Włochy są klerykalnemi lub monarchicznemi.

— Minister spraw wewnętrznych musiał od administracyi funduszów dobroczynnych usunąć mnóstwo urzędników, którzy zbyt głęboko palce maczali w tych funduszach.

TELEGRAMY.

Paryż, 4 marca. Journal officiel ogłasza rozporządzenie, zakazujące przywozu bydła z Niemiec do Francyi. Wyjątek stanowi tylko bydło, przywożone z okolic, niedotkniętych zarazą.

Wiedeń, 4 marca. Były minister finansów Brestel zakończył dziś życie.

Carogród, 4 marca. Ogłoszone dziś irade sułtańskie mianuje Servera i Alinizama paszów delegowanymi do rokowań w sprawie greckiéj.

O kwestyi żydowskiéj

w cesarstwie niemieckiém ze stanowiska ekonomicznego.

Odczyt dr. W. Skarzyńskiego

na Sejmiku Toruńskim r. b.

(Ciąg dalszy.)

Przypatrzmy się taktyce i strategii żydowskiéj od czasu jak się rozeszli po całéj ziemi aż do dni naszych. Historya ich prawie wszędzie, gdzie się znachodzą, w głównych zarysach jest ta sama. Taktyka ich polega na tém, aby zawsze i wszędzie garnąć się do téj gałęzi produkcyi krajowéj, chwycić się tego zawodu ekonomicznego, który przy najmniejszém wysileniu największe zyski obiecuje.

Wszakżeż to owa przez uczonych niemieckich tak przezornie sformułowana recepta „gospodarności“ ekonomicznej brzmiąca: starać się przy najmniejszym wysiłku jak najzupełniejsze zaspokojenie potrzeb ekonomicznych, i jeszcze coś nadto w celu kapitalizacyi, osięgnąć. Żydzi nie czekali, aż uczony profesor niemiecki formułkę tę za „gospodarzów“ wynalazł.*) Oni wrodzonym instynktem wiedzeni od razu poznali, że chcąc przy małéj swéj liczbie coś wielkiego dokazać na polu ekonomicznem, nie należy rozstrzelać sił swoich, lecz przeciwnie skoncetrować je na jeden punkt i to na ten, w którym najłatwiéj daje się uczynić wyłom w przedmurzach społecznych, zamykajacych przystęp do bogactw i znaczenia.

A jako punkt ten ważny, prawdziwy klucz do zdobycia górującéj pozycyi ekonomicznéj, od niepamiętnych czasów aż do dni naszych odsłonił się jeden zawód ekonomiczny, a mianowicie handel!

Wszakżeż to handel stworzył był potęgę szczepu heleńskiego, potęgę Fenicyan, Kartaginy, Aleksandryi w starożytności; Wenecyi, Genui, Konstantynopola w średnich wiekach; Hiszpanii, Portugalii, Holandyi i Anglii w nowszych czasach! Wszakżeż za pomocą handlu narody, która dla szczupłéj swéj liczby i ubóstwa kraju na trzecim planie figurować nie byłyby mogły, stanęły na pierwszym planie i większą część historyi zajęły swemi czynami i pamiątkami.

Żydowstwo od razu pojęło i przeczuło swe powołanie do owego złotodajnego handlu — to teraz widzimy je wszędzie w zwartych szeregach prawie bez wyjątku, garnące się do tego jedynego zawodu. Przez całe średnie wieki aż do dni

*) Schäffle. „Princip der Wirthschaftlichkeit.“

— Ah! wyszeptał niespokojnie, czyżby się dowiedziała?...

Głuchy jęk wydobył się z jego piersi i nie patrząc na Giertrudę zadziwioną i drżącą, pobiegł ścieżką pod górę do pałacu wiodącą. Bez tchu przybył na terasę, gdzie usiąść musiał na chwilę na kamiennych schodach, w głowie mu się kręciło, nie widział nic w około siebie. Odetchnąwszy, powstał znowu i szybko doszedł do pałacu. Drzwi zastał otwarte, w ciemnym już przedpokoju przechadzała się Andretta, zajęta jak zawsze robótką na drutach.

— Panie! zawołała ujrzawszy barona na progu, już wielki czas, abyś pan przybył! Panna Marya Ludwika chora, zamknęła się w swym pokoju z panną Giertrudą, skarżąc się na okropny ból głowy i nie mogłam jéj namówić na żadne lekarstwa, ani nawet, żeby wyszła cokolwiek na świeże powietrze.

— Idę do niéj, odpowiedział pan de Flavery rzucając duży słomianny kapelusz na stół; ale oto znowu kartka wizytowa sir Reginalda! zawołał nagle spostrzegłszy na ciemném okryciu stołu biały bilecik; czyż był tu dzisiaj znowu?

— Tak, panie i wychodząc ztąd spotkał panienkę. Długo ze sobą mówili na terasie. Widziałam ich z mego okna, a po odejściu tego pana Reginalda — widziałam dobrze, jak nasza Marya Ludwika we łzach tonęła jakby jaka Magdalena. Czyż to się panu naturalném wydaje?

Domawiając słów tych Andretta, podniosła oczy na barona chcąc widzieć, jakie na nim uczyniły wrażenie. Baron już był na schodach wiodących do pokoju synowicy. Klucznica pobiegła za nim.

— Ale przecież pan jéj wymówek żadnych robić nie będzie? Biedactwo! dość już cierpi, nie ma co powiększać jeszcze złego.... Bądź ostrożnym, panie baronie.

— Bądź spokojną! odrzekł niecierpliwie baron i spiesznie idąc długim korytarzem, stanął wreszcie przed zamkniętemi drzwiami, do których zapukał. Usłyszał natychmiast szelest sukni, drzwi się szybko rozwarły; Marya Ludwika ukazała się na progu.

— Stryju!....

— Dziecko drogie, podobno cierpisz? Głos barona tak był czułym, w oczach jego spoglądających troskliwie na zmienioną twarz młodéj dziewczyny tyle się malowało słodyczy i współczucia, że Marya Ludwika oprzeć się nie mogła silnemu wzruszeniu. Wyciągnęła ku niemu dłoń rozpaloną mówiąc:

— Wejdź do mnie na chwilę, stryjeczku, muszę pomówić z tobą.

Wszedł za nią i drzwi zamknął.

Pokoik panny de Flavery zajmował pierwsze piętro jednéj z wieżyc narożnych pałacu. Fortepian jéj, mała biblioteczka, sztalugi, na których leżał niedokończony rysunek, haft prześliczny rzucony na wykwintnym stoliczku od roboty, wszystko tu świadczyło o pracowitém, skromném, szczęśliwém jéj życiu. Przed zaokrągloném oknem wspaniały roztaczał się widok na dolinę i rzekę, na miasteczko ukryte w zieleni, na wężykowatą drogę bielejącą wśród łąk, na obrosłe drzewami wzgórze tu i owdzie chatami upstrzone, a wreszcie na błękitnawe odległych gór szczyty przejrzystą mgłą przyodziane i ginące wśród szarych chmur na widnokręgu.

Wszystko w tém zaciszném miejscu mówiło o téj, która w niém królowała; wygodne a zgrabne meble, lekkie draperye, umiejętny układ najdrobniejszych przedmiotów, zdradzały wykwintny smak, prawdziwe poczucie piękna synowicy barona.

Tomik poezyi leżał otwarty przy nowéj sztuczce na fortepianie; udatny szkic, podpisany przez Piotra de Rivier, wisiał w wąziutkiéj, złotéj ramce nad biórkiem, a fotografia Gertrudy, w aksamit oprawna, unosiła się nad malarskiemi sztalugami.

Oczy barona przeszły po kolei po wszystkich tych znanych mu przedmiotach, z których każdy prawie był upominkiem od niego. Za każdym swym powrotem do Montvert przywoził zawsze Maryi Ludwice nowy mebel, upragnioną książkę, albo ozdobę jaką do jéj saloniku; a teraz w spadającym zmroku, który szarą, niepewną barwą wszystko powlekał, widział pan de Flavery jakby cień groźny, unoszący się nad tym przybytkiem spokoju.

Westchnął ciężko, Marya Ludwika rzuciła się na sofkę, zajmującą jednę ścianę saloniku; baron usiadł przy niéj.

— Stryjeczku — rzekła cichym głosem — przyrzeknij mi, że odpowiesz szczerze na moje zapytanie.

— A czy to coś bardzo ważnego? — zapytał, siląc się na uśmiech.

— Sam to osądzisz, stryju — ale muszę mieć obietnicę twoję. Przeżyłam godziny niepokoju, których przedłużać nie mogę.... Niepewność zabija mnie.... Miéj litość nademną, stryju!

Ostatnie słowa wymówiła rozdzierającym głosem, pan de Flavery ujął jéj obydwie ręce.

— Mów, dziecię moje — rzekł poważnie — przecież wiesz, jak cię kocham.

Podziękowała mu pełném uczucia spojrzeniem, a potém zawołała z namiętną gwałtownością, w któréj rozpacz i trwoga się malowały:

— Co mam myśleć, stryju? Czyż może być, ażebyś ty oszukiwał mię przez lat dwadzieścia?... Powiedziałeś mi, że jestem sierotą, że twe przywiązanie jedyną mą opieką na świecie.... Otóż dziś... człowiek jakiś... który powiada, że mu kłamu nie zadasz, obcy zupełnie człowiek, przysiągł mi — ach, stryju! powiedz, że on prawdy nie mówił — przysiągł mi, że mój ojciec żyje....

Baron krzyknął mimowoli... w tym krzyku brzmiała wściekłość, gniew, oburzenie bez granic; puścił jéj ręce, zerwał się na równe nogi, groźny i straszny.

— Któż to śmiał uczynić! — zawołał przez zaciśnięte zęby; powiedz mi, kto to był! żebym natychmiast ukarał podłość jego!

— A więc to nie prawda? — zapytała Marya Ludwika z promieniejącym wzrokiem. Ach, tak!... przeczuwałam, że to być nie może!... Czyż ojciec mógłby na 20 lat dziecko swe opuścić?

— Powiedz mi, kim był ten nikczemnik? — powtórzył baron, uderzając nogą o ziemię.

— I cóż ci na tém zależeć może? — rzekła łagodnie młoda dziewczyna, cóż to szkodzi, że on skłamał, kiedy prawda słów jego byłaby tak straszliwą!

Baron zadrżał; w jego płonącém oku odbił się nagły niepokój.

— Maryo Ludwiko! — rzekł gorączkowo — opowiedz mi wszystko.

— Powiedziałam już wszystko — stryjeczku.... Czyż to jeszcze nie dosyć!... Trwoga, która mnie ogarnęła, przeczucie wiszącego nademną nieszczęścia, myśl, żeś ty mnie mógł oszukać, ty, tak dobry, prawy, szlachetny... nie byłoż to wszystko okropną męką?... Ach! jakżem cierpiała przez te kilka godzin!... Truchlałam przed przeszłością i przed przyszłością zarazem.

Mówiąc to, wstała, objęła rękoma szyję pana de Flavery i oparła na jego ramieniu głowę, z któréj w nieładzie spadały obfite sploty włosów; baron drżał, nie śmiejąc słowa przemówić.

— Ten człowiek jest pewnie waryatem — mówiła daléj z uśmiechem — a łzy jéj spływały po twarzy; on mówił, że niebezpieczeństwo straszne mi grozi, że muszę uciekać, i że sam mię do tego nakłonisz, skoro ci słowa jego powtórzę!... Jakże byłam dziecinną, żeby tak brać do serca niedorzeczności sir Riginalda!...

— A więc to sir Riginald? — rzekł pan de Flavery, sadzając znowu synowicę na sofie i siadając przy niéj; on cię ostrzegał o niebezpieczeństwie?... on ci to wszystko powiedział.... Ależ co za cel miał tak okropnie cię straszyć? — zapytał pan de Flavery, patrząc w oczy zarumienionéj Maryi Ludwice.

— Nie wiem — odrzekła, jąkając się — nie chciałam go zdradzić, czytając gniew w twoich oczach — stryju!... Może on myślał... może wyobrażał sobie....

Zatrzymała się nagle... i jakby pod wpływem nowéj myśli blada i niespokojna spojrzała na pana de Flavery.

— Stryju! — tyś mi nie powiedział, żeby to wszystko było kłamstwem — rzekła z trwogą.

Baron milczał i odwrócił od niéj wzrok ponury. Przez chwilę Marya Ludwika słyszała bolesne uderzania własnego serca, sekundy mijały w milczeniu, przynosząc jéj boleść nad siły.

— Stryju!... powtórzyła złamanym głosem.

Pan de Flavery wstrząsnął się jakby pod uderzeniem bateryi elektrycznéj. Ujął czule kibić Maryi Ludwiki, przyciągnął ją do siebie i niespokojny wzrok topiąc w jéj błagalném oku, zapytał:

— A czy wiesz jakiego to rodzaju niebezpieczeństwo ci grozi?

— On mówił, że tém niebezpieczeństwem ma być stryju! wszak to szaleństwo! — niebezpieczeństwem dla mnie ma być powrót mego ojca....

Schwycił ją kurcz spazmatyczny.

Baron powstał blady jak trup.

— Muszę dziś jeszcze widzieć sir Reginalda! zawołał, nie mogąc ukryć wzruszenia.

— Ale ja... co mam myśleć? czyż on prawdę powiedział?

Pan de Flavery milczał. Marya Ludwika padła mu do nóg.

— Miéj litość nademną! błagała, ja umieram.... Wolę najstraszniejszą prawdę od niepewności, która mnie ogarnia....

Głuche łkanie było jedyną odpowiedzią barona, który pochyliwszy się ku niéj, podniósł ją z płaczem gwałtownym.

— Nie pytaj mnie, najdroższe dziecię, nie mogę ci nic powiedzieć; przedewszystkiém muszę widzieć sir Reginalda i dowiedzieć się...

— Nie, nie!... wołała nieutulona Marya Ludwika; mów do mnie, nie opuszczaj mnie, bo nie odpowiadam za siebie... Ojciec mój!...

— Jakże chętnie byłbym życie oddał, aby ci oszczędzić téj chwili! mówił baron tuląc namiętnie do serca Maryą Ludwikę.

— Ojciec mój? powtórzyła utkwiwszy weń wzrok błagalny. O jedno słowo tylko proszę i zaklinam! czy żyje mój ojciec, czy téż jestem sierotą?

— Twój ojciec żyje.

W najwyższéj rozpaczy baron wycedził te słowa z nadludzkiém prawie wysileniem. Marya Ludwika zachwiała się.

— Żyje! a tyś mi to ukrywał stryju, dla czego?... zapytała znowu. W oczach jéj błyszczało oburzenie; — z wyrzutem patrzała na zmienioną twarz pana de Flavery.

— O nie zmuszaj mnie, żebym ci wszystko powiedział! szepnął odwracając się.

— On żyje! a mnie pozbawiono jego czułych starań! Wmówiono we mnie, że nikt na świecie po za tym domem nie kocha mnie, i prawa nie ma do méj miłości!... Ach, czyż on wie, że ja żyję, żem go opłakała, żem dla niego cierpiała? Okropna jakaś intryga nas rozdzieliła... gdyby o tém wiedział, nie byłby mnie opuścił. Zaden Flavery do podłego czynu nie był zdolny!.... Ach! co mówię! zawołała kryjąc twarz w dłoniach, czyż nie Flavery mnie oszukiwał, kłamiąc przez lat dwadzieścia!

(Dalszy ciąg nastąpi).

naszych żydzi niemal wyłącznie w téj jednéj gałęzi produkcyi pracują z niezmordowanym zapałem i niezaprzeczonym talentem. O szczupłéj liczbie żydów, rólników, rękodzielników, robotników, a nawet właścicieli ziemi lub fabryk, wspominać zaiste nie warto! Jedynie sztuki wyzwolone i nauki w ostatnich czasach, przy coraz rozszerzającym się zakresie ich praw politycznych i społecznych, zdołały ich przyciągnąć do siebie. Poznali oni wkrótce, że obok pieniędzy potrzebna im nauka, aby utrwalić i rozszerzyć swą potęgę ekonomiczną. Rzucili się z zapałem i skutkiem na pracę, na urzędy w państwie i gminie — przezwyciężyli nawet wrodzony sobie wstręt do prochu i gdyby im tylko karyera wyższa wojskowa otwartą została widzielibyśmy całą falangę żydów na czele batalionów, pułków i korpusów nowego cesarstwa niemieckiego.

Mówiąc powyżéj o taktyce i strategii żydowstwa od czasu jak się rozproszyło po całéj ziemi, użyliśmy porównania i obrazu zaczerpniętego ze sztuki wojennéj. Porównanie to według starego przysłowia „omnis comparatio claudicat“, jak każde porównanie niezupełnie jest trafne. Nie można zaiste twierdzić, jakoby żydowstwo, rozproszone po całéj ziemi, tworzyło było przez średnie wieki aż do dni naszych organiczną całość, w rodzaju zastępu wojennego, posłusznego rozkazom swych wodzów. Pewne zjednoczenie żydowstwa rozrzuconego po całym świecie w rodzaj organicznéj całości, jak wiadomo, dopiero w ostatnich czasach i to w dość luźnéj formie nastąpiło przez Alliance Israélite w Paryżu. O wyrozumowaném z góry, ze strony jakiéjkolwiek władzy żydowskiéj planie, strategii i taktyki ekonomicznéj żydów nie może być mowy. Zkądże ta jednomyślność prawie zupełna żydowstwa w wyborze pomiędzy trzema wielkiemi zawodami ekonomicznemi, rólnictwem, przemysłem i handlem? Ich zachowanie się we wszystkich niemal krajach na polu ekonomiczném zakrawa na pierwszy rzut oka na to, jakoby wszyscy posłuszni byli tajemniczemu jakiemuś hasłu. Gdzie tylko spojrzymy, wszędzie widzimy ich handlujących najrozmaitszemi towarami — pieniędzmi, produktami, papierami — rólnictwem i przemysłem, tylko wyjątkowo i o tyle się zajmują, o ile w sposób kupiecki zawody te traktować można i tam, gdzie się takowe z handlem dają pogodzić.

Zagadkowa ta pozornie jednomyślność żydów w poświęcaniu się głównie zawodom kupieckim, przy bliższém zbadaniu tego faktu odsłania się jako wynik całkiem naturalny. Opiera się ona na dwóch głównie okolicznościach, mianowicie:

1) że żydzi mają wyjątkowe zdolności do wszelkiego rodzaju handlu;

2) że handel, z małemi wyjątkami prawie zawsze i wszędzie w imieniu kultury i cywilizacyi przez wszystkie rządy, jako główne źródło bogactwa narodowego był uważany i ztąd kosztem dwóch drugich gałęzi produkcyi ekonomicznéj, rólnictwa i przemysłu, wszelkiemi sposobami faworyzowany.

Handel to ideał gospodarności przez całe średnie wieki i czasy nowożytne aż do dni naszych.

„Jak najmniéj pracy, wysilenia — a jak najwięcéj korzyści, zarobku, zysku“ — oto jego hasło!

W średnich wiekach, w których w Europie dopiero się zawiązują zarodki wszelkiego przemysłu — pracuje za rycerza, mnicha i Biskupa chłop i rzemieślnik. Rycerz, mnich i Biskup posiadają fortuny, dostają je w podarunku, używają dochodów z nich w miarę lub takowe tracą — jeden jedyny kupiec zarabia majątek, tworzy go, gromadzi kapitały i dobija się na téj drodze pozycyi socyalnéj, z któréj ostatecznie feodalnych panów i duchowieństwa wypiera.

Wyłonienie się stanu trzeciego „tiers-état,“ ze społeczeństwa średniowiecznego, złożonego z szlachty i duchowieństwa z jednéj, a ludu z drugiéj strony — oto pod względem społeczno-ekonomicznym sam rdzeń historyi aż do rewolucyi francuskiéj, a ów „tiers-état,“ burżoazya, głównie wzrosła w bogactwo i znaczenie na gruncie najzyskowniejszego zawodu ekonomicznego, którym był i pozostał aż do dni naszych, handel w najrozmaitszych postaciach.

Cóż dziwnego, że plemię żydowskie, które na falach handlu Europy ze Wschodem przypłynęło do brzegów europejskich i z falami temi po całym kontynencie się rozlało — znalazłszy się wśród obcéj ludności i w nieznanym kraju, w posiadaniu jedynie ruchomego, zrazu zapewne szczupłego mienia, że powiadam, plemię to bystre, przenikliwe, przebiegłe, a przytém chciwe zysku, czczące nawet we wielkich epokach swéj historyi, obok jedynego Boga, złotego cielca, a nawet nieraz drugiego w miejsce pierwszego — że plemię żydowskie, jak jeden mąż, wstąpiwszy na ziemię europejską, chwyciło się handlu?

Do chwycenia się prawie wyłącznie zawodu tego skłaniały żydów zawsze zewnętrzne okoliczności, to jest warunki i sama istota handlu, a z drugiéj strony ich własne wewnętrzne usposobienie, ich charakter rasowy, ich nadzwyczajna, wyjątkowa zdolność do handlu. Dla wyjaśnienia i udowodnienia twierdzenia tego potrzeba nam określić istotę handlu. Czém jest handel, jakim jego cel i warunki w świecie ekonomicznym?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Towarzystwa i Spółki.

Gniezno, 2 marca.

(Walne zebranie Ula).

W lokalu przemysłowym odbyło się walne zebranie Ula dnia 28 lutego. Po zagajeniu przez prezesa rady nadzorczéj odczytał sekretarz ks. Pasikowski protokół z przeszłego walnego zebrania, a ks. Gdeczyk przedłożył rachunek i bilans za r. 1880. Zysku czystego przyniósł Ul 2094,85; fundusz rezerwowy wynosi 1124; udział 7702; depozyta 15,925, weksle 15,478, lombard w inwenturze 9722, handel w inwenturze 1794,70.

Rada nadzorcza odbyła z Zarządem 12 posiedzeń; odbyto 7 rewizyi w różnych gałęziach przedsięwzięcia. Lombard odpowiedział rzeczywistéj potrzebie miasta, inwentury liczą zastawów za r. 1880/1 866, z tych jest 690 z pożyczką od 1—10 marek; 168 od 10—100 marek, i 8 od 100—400 marek; ogółem zastawów w roku 1880 było przeszło 1850. Urządzono jednę wyprzedaż zapadłych fantów, strat z tego powodu nie było. Lombard istnieje od lat 3 i podług corocznie sporządzonéj inwentury takie przedstawiał sumy: 1878 roku 3385, 79 roku 6103, 80 r. 9722.

Handel świec woskowych i artykułów spożywczych tak w obrocie jak zysku czystym się podniósł, inwentura z trzech lat ubiegłych taką przedstawia proporcyą: 1921, 1537, 1794. Weksli ma Ul 103, z tych 49 od 6—100 marek, 35 od 100—200 12 od 200—300, 5 od 300—500, 2 od 500—2000.

Suma udziałów wynosi 7702; tylko 3 członków ma zupełny udział 600 m., 2 między 300—600, 4 między 200—300, 5 między 100—200, około 111 członków niższe udziały, niż 100 marek. Depozyta wzrastały od roku 1875 w takim stósunku: 6 marek, 1024, 5274, 8078, 9873, 15,925. Stósunek przyjętych depozytów do funduszu żelaznego, dodanego do udziałów, jest lepszy niż 1 : 2. Członków było w 1880 roku 125, ponieważ wykluczono 15 członków za niedopełnianie obowiązków statutem przepisanych.

Z zysku czystego przeznaczono 1246 m. na wynagrodzenie dla wszystkich urzędników, jako to: dyrektora, kasyera, kontrolera, dysponenta handlu świec, lombardzistę, taksatorów, rewizorów. Rada nadzorcza spełnia bezpłatnie urzędowanie. Nadto uchwalono 8% dywidendy, kursorowi 10 marek gratyfikacyi, a resztę w sumie 332,36 do funduszu rezerwowego.

Do rewizyi rachunków uchwaliło walne zebranie zaprosić ks. Patrona, oraz pp. Trańskiego i Staśkiewicza.

Do Rady nadzorczéj obrano pp. Chojnackiego, Puciatę, Jeżykiewicza, Śtaśkiewicza, wylosowanego ks. Gdeczyka zatwierdzono w urzędzie.

(Sprawozdanie administracyi katolickiego domu sierot w Pleszewie za rok 1880.)

Przy końcu roku 1879 było w zakładzie 15 chłopców 14 dziewcząt Sa. 29 dz.

W ciągu r. przybyło	2 „	3 „	„	5 „
wogóle	17 chłopców	17 dziewcząt	Sa.	34 dz.
Ubyło	4 „	2 „	„	6 „
Pozostaje przy końcu roku	13 chłopców	15 dziewcząt	Sa.	28 dz.

Pomiędzy ubyłymi 1 chłopiec umarł, w naukę rzemiosła oddano 2 chłopców; 1 chłopiec wrócił do swoich krewnych, 1 dziewczę poszło na służbę, i jedno dziewczę służy za kucharkę w zakładzie.

Za 18 dzieci opłaca komuna miejska i to po 72 marki rocznie od osoby; dziesięcioro zaś dzieci utrzymuje się z funduszów zakładu. Katolicką szkołę elementarną odwiedzało regularnie 18 dzieci.

Do spowiedzi i komunii uczęszczało 9 dzieci. Moralność wychowańców była wogóle zadawalniająca; dla tego téż dyscypliny używano rzadko i tylko za mniejsze przewinienia. Stan zdrowia był wcale zadawalniający. Przyczyną śmierci jednego wychowańca były suchoty, na które w domu już był zapadł.

Pożywienie wydzielano wychowańcom regularnie, w dostatecznych porcyach i było dobrze kraszone. Bielizna, pościel i ubiory stósownie uzupełnione i zawsze w należytym porządku utrzymywane były. Podobnym porządkiem i czystością odznaczały się wszelkie lokale zakładu, przyczém szczególniéj przestrzegano przepisów hygieny, nad czém lekarz zakładu, dr. Preibisz prowadził kontrolę.

W personale osób zakładu, składającym się z dwóch dozórczyń, dziewczyny i parobka, nie zaszła żadna zmiana.

Stowarzyszenie pań (§ 13 statutu i § 1 regulaminu domowego) składało się z a) pani dr. Szenic, b) pani dr. Preibisz, c) pani Zboralskiéj. Odnośnie do złożonych rachunków miał zakład 3719,13 Mrk. dochodu, a 3545,86 Mrk. rozchodu; a zatém przy końcu roku remanentu w ilości 173,27 Mrk. Oprócz gotówki wyłuszczonéj w rachunku, wpłynęło do zakładu zboża i żywności w ogólnéj wartości za 527,10 Marek.

Z ogrodu osiągnięto 210 Marek zysku.

Pleszew, dnia 25 lutego 1881.

Kuratoryum katolickiego domu sierót.

Hrabia Sokolnicki, Przewodniczący. — Hrabia A. Taczanowski, Zastępca Przewodniczącego.
Ks. J. Bielawski, Sekretarz. — L. Zboralski, Podskarbi.
Dr. T. Szenic. — Gabler. — A. Balcerek.

(Sprawozdanie z czynności Towarz. Naukowego Akademików Polaków w Gryfii w półroczu zimowém 1880—81 r.)

Na początku półrocza liczyło Towarzystwo 19 członków czynnych i 4 nadzwyczajnych, w ciągu semestru wstąpiło 10, a zmarł 1 nadzwyczajny, obecnie więc składa się Towarzystwo z 32 członków.

Posiedzeń odbyło Towarzystwo 16, z tych jedno walne, dwa nadzwyczajne i 13 zwyczajnych.

Rozprawy czytali na posiedzeniach zwyczajnych następujący koledzy: Biziel Jan: Emigracya polska od roku 30 do 60: krytyk kol. Krzymiński. — Lewicki Izydor: Religia, obyczaje i zwyczaje starych Słowian; krytyk kol. Leśnicki. — Hoppe Michał: Włościanin polski i szlachcic do 15 wieku; krytyk kol. Stańczyk. — Rakowicz Jakób: Wojna Krzyżaków z Litwinami, przedstawiona podług poematów Mindowy, Grażyny, Margiera i Konrada Wallenroda; krytyk kol. Graszyński. — Bullik Józef: Początki germanizacyi Ślązka; krytyk kol. Haupa. — Miecznikiewicz Ildefons: Wzrost i upadek Rusi; krytyk kol. Poklatecki.

Jak w latach poprzednich, tak i w tém półroczu obchodziło Towarzystwo uroczyście 28 listopada rocznicę śmierci Adama Mickiewicza, a 21 lutego 21 rocznicę założenia Towarzystwa.

Z czasopism abonowało Towarzystwo: Przegląd Akademicki i Gazetę Toruńską; za połowę ceny Kłosy i Wędrowca; odbierało zaś bezpłatnie: Dziennik Poznański, Kuryera Poznańskiego, Gońca Wielkopolskiego, Tygodnik Illustrowany, Biesiadę Literacką, Muchę, Djabła, Przegląd Lekarski, Gazetę Lekarską i Pamiętnik Tow. Lekarskiego Warszawskiego, za co redakcyom tych pism serdecznie dziękujemy.

Biblioteka nasza, licząca obecnie 629 dzieł w 1074 tomach, powiększyła się znowu o kilkanaście dzieł częścią przez zakupno, częścią przez podarunki kolegów, którym za to szczerą składamy podziękę.

Stan kasy wedle odbytéj rewizyi był następujący:

Dochody z remanentem	157,61	mrk.
W wekslach . . .	150,00	„
Razem	307,61	mrk.
Rozchody wynoszą . .	109,15	„
Pozostaje więc w kasie	198,46	mrk.

W skład zarządu na przyszłe półrocze wchodzą: kol. Belakowicz przewodniczący, kol. Alkiewicz zastępca przewodniczącego, kol. Zieliński rewizor, kol. Bartlitz sekretarz, kol. Królikowski kasyer, kol. Lorenz bibliotekarz, kol. Wendland wicebibliotekarz.

Cz. Graszyński, przewodniczący. — Z. Wiśniewski, w z. sekretarz.

Ostatnie telegramy.

Neapol, 5 marca. Na wyspie Ischia w okolicy Casamicciola dało się uczuć trzęsienie ziemi, wskutek którego ogromny kawał kraju spustoszony został. — Kilka osób jest zabitych, — pomoc pospieszyła na miejsce.

Waszyngton, 5 marca. Wczoraj odbyła się uroczysta inauguracya prezydenta Garfielda, który złożywszy przysięgę w wstępnéj mowie wyraził przekonanie, że handel prowadzące narody przedsięwezmą ogólne środki celem zabezpieczenia ogólnego zastósowania złota i srebra.

Dublin, 5 marca. Dziennik urzędowy ogłasza dla 8 hrabstw i 10 obwodów hrabstwa Cork, rozporządzenia przymusowe.

Londyn, 5 marca. Izba niższa przyjęła bil o używaniu i sprzedaży broni w drugiém czytaniu 145 przeciw 34 głosom. Izba wyższa przyjęła zwalczany przez rząd wniosek Lyttona o Kandaharze 165 przeciw 77 głosom.

KRONIKA
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, sobota dnia 5 marca.

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał radzcy zdrowia dr. Wolffowi w Sprotawie order orła czerwonego czwartéj klasy.

---

* **Teatr.** Dziś w sobotę Donna Juanita, opera komiczna w trzech aktach Suppego. — Jutro w niedzielę Boccaccio, opera komiczna w trzech aktach Suppego. — W poniedziałek Dwie sieroty, dramat w 5 aktach a 8 obrazach przez A. D. Ennery i Cormon, przekład Chrzanowskiego.

* **Podczas tegorocznego postu** odbywać się będą nabożeństwa pasyjne:

W kościołach parafialnych w niedzielę.

W Archikatedrze (kazać będzie ks. lic. Chotkowski) również w niedzielę.

W kaplicy Pana Jezusa przy ulicy Żydowskiéj w poniedziałek.

W kościele Pofranciszkańskim (ks. P. Kantorski) we wtorek.

W kościele św. Małgorzaty (ks. Janke) w środę.

W kościele Bożego Ciała (ks. gwardyan Przybylski) w czwartek.

W kościele Podominikańskim w piątek.

* **Posiedzenie** Wydziału historycznego Towarzystwa Przyjaciół Nauk odbędzie się w poniedziałek dnia 7 b. m. o godz. 6 wieczorem w sali posiedzeń Towarzystwa przy ulicy Młyńskiéj 35. — Na porządku dziennym odczyt p. Ign. Zakrzewskiego: „Granice Wielkopolski“.

* **Wczoraj** odbyły się ściślejsze wybory w I oddziale do rady miejskiéj pomiędzy kupcem Ed. Langem a mistrzem mularskim Weigtem. Pierwszy, kandydat niemieckiego stronnictwa liberalnego, otrzymał 63 głosy, drugi zaś, kandydat stronnictwa konserwatywnego, 42 głosy. Kupiec Ed. Lange został zatém na 2 lata wybrany do reprezentacyi miejskiéj.

* **Doniesienie** podane w numerze 50 Kuryera Poznańskiego o załamaniu się na lodzie młodego małżonka w Kościeszkach pod Kruszwicą, jest mylne. Urosło ono może z małego przypadku, jaki miała dnia 19 z. m. niewiasta, jadąca ze Strzelna, gdzie oddała syna w naukę, przez Gopło do Marzanowa; przy brzegu Gopła załamał się lód pod przedniemi kołami, a woźnicy, który pałkę zalał wódką, przyszło kilku ludzi wraz z parą koni w pomoc i wybawiło podróżnych z kłopotu.

* **Po długich** poszukiwaniach doszła wreszcie policya, że właściciel domu szewc Liepelt z Fryderykowskiéj ulicy umarł z powodu zaczadzenia się gazem w swéj sypialni. Dokopano się tego miejsca, gdzie rura gazowa, uszkodzona, wydzielała z siebie gaz, który się przedostał przez ziemię do remizy Auerbacha, ztamtąd przez szczeliny muru do sypialni Liepelta. Rury zostały natychmiast naprawione. — Stwierdzoném tém samém zostało zdanie, że gaz mimo szczelności rur zwolna wydobywa się i rozkłada się szczelinami w ziemi. Temu téż przypisywać należy, że i szkodliwy wpływ wywiera na pobliskie drzewa. W Poznaniu np. na placu Wilhelmowskim rosnące kasztany, lipy nie rozwijają się należycie i na bardzo krótki czas okrywają się liściem.

* **Biuro** dyrekcyi kolei górnośląsko-kluczborskiéj przeniesione zostanie z dniem 1 października na ulicę św. Marcina nr. 57.

* **Proboszcz** rządowy Nowacki z Obornik umarł. Oto, co nam piszą z parafii obornickiéj:

Spieszę z wiadomością, iż dzisiejszéj nocy zakończył życie p. Nowacki w Obornikach. Niestety! nie pomyślał i przy zgonie o naprawieniu zgorszenia, jakie zadał poczciwéj parafii obornickiéj. Dosięgła go ręka Boża. Kilku dniami poprzedził go na sąd Boży organista — a dzisiaj pospieszył za nim i ten, który go swym wpływem na błędne wprowadził tory. Myśleliśmy, że może w ostatniéj chwili pomyśli o nawróceniu się — niestety! — zaślepienie wzięło górę. Całe miasto — jak słyszę — uradowane, że sam Bóg uwolnił je od utrapienia, jakiego przez ciąg pobytu Nowackiego doznawało. O czasy, w których lud się nie smuci nad zgonem kapłana! Może fakt ten posłuży ku nauce błądzącéj jego braci, boć wymowniéj już niebo przemówić nie mogło, jak obrzydliwą mu służba świętokradzka.

Tyle kreślę na prędce, aby wieść ta jak najrychléj doszła do wszystkich i stała się dla jednych podnietą do zwrócenia się z drogi złéj — a dla drugich bodźcem do wytrwania na drodze cierpień i próby.

* **Ks. Talaczyński** niegdyś w Mosinie potém w Chrzypsku — dziś rządowy proboszcz w Kielczu na Śląsku skarżył 4 swych parafian o jura stolae. Jako znawcy stawali ze strony skarżącego rządowy proboszcz Mücke z Wielkich Strzelec, ze strony oskarżonych dziekan Gawęda z Rosmierza. Ostatni dowodził, że proboszcz rządowy niezatwierdzony wbrew powszechnemu prawu krajowemu przez Biskupa, nie wprowadzony przez dziekana nie ma prawa do jura stolae; że daléj żądania Talaczyńskiego są za wysokie. Mimo to jednego z oskarżonych skazano na zapłacenie 20 marek 50 fen. (Talaczyński żądał 27 marek — ks. Gawęda twierdził, że nie można żądać więcéj nad 13 marek 50 fen.) a 3 oskarżonym wyznaczono nowy termin.

* **W Krotoszynie** odbył się w 2 b. m. egzamin abiturycncki pod przewodnictwem prowincyonalnego radzcy szkólnego Poltego. Wszyscy kandydaci w liczbie 4, otrzymali świadectwo dojrzałości; dwóch z nich uwolniono od egzaminu ustnego.

* **Pomiędzy Ostrowem a** Przygodzicami jacyś zbrodniarze wysadzili dnia 20 z. m. w nocy kilka szyn z kolei żelaznéj, tak że pociąg, idący z Kluczborka do Ostrowa rano byłby niewątpliwie się wykoleił. Szczęściem, że dozorca kolejowy, obejrzał swą przestrzeń rychléj i dał natychmiast sygnał o niebezpieczeństwie. Prokurator naznaczył 100 marek nagrody na wyśledzenie zbrodniarzy.

* **Deotyma** opuściła w czwartek Kraków; odjeżdżając zostawiła w ręku prezydenta miasta dra Weigla listę subskrypcyjną na obraz mający upamiętnić bal w Sukiennicach.

* **Król Zulów Cetewajo** uwolniony został, jak donosi Pall Mall Gazette, za wpływem Herkulesa Robinsona z więzienia w kastellu Captown i znajduje się obecnie w farmie w pobliżu miasta. Mieszkanie jego jest zdrowe i piękne, leży w suchéj płaszczyźnie i ma wspaniały widok. Nowiadomo, kto ponosić będzie koszta jego utrzymania. Rząd Natalu płaci 500 fs. rocznie na utrzymanie w podobném położeniu znajdującego się naczelnika Langalibalele i rokrocznie protestują koloniści przeciw jego zaopatrzeniu w piwo flaszowe, które pomimo tego zawsze mu jest dostarczane.

* **Biblia Guttenberga.** W księgarni londyńskiéj Sotheby & Comp. sprzedano niedawno przez publiczną licytacyą wielką w swoim rodzaju osobliwość: pierwszą drukowaną biblią, która, jak się zdaje, jest zarazem pierwszą w ogólności książką, drukowaną ruchomemi typami. Według katalogu tytuł téj biblii brzmi: Biblia Sancta Latina (Testamentum Vetus) e versione et cum prefatione Sancti Hieronymi. Daty i miejsca druku braknie zupełnie, jest wszakże rzeczą udowodnioną, iż biblia ta drukowana była w Metz około roku 1452 przez Jana Guttenberga. Egzemplarz o 486 stronnicach folio zachowany jest wybornie. Po żwawéj konkurencyi nabył go antykwaryusz Quarish za 760 funtów szterlingów. Egzemplarz ten niedawno znaleziony został przypadkowo w zakrystyi jednego z kościółków miejskich w Bawaryi. Inny egzemplarz téj saméj książki, jeszcze lepiéj utrzymany, znajdował się w księgozbiorze Perkinsa i przed kilku laty sprzedany został jakiemuś amatorowi za 2,690 funtów szterlingów.

* **Testament** ks. Kardynała Kutschkera odnaleziono; nosi on datę 28 lutego 1876. Zmarły książę Kościoła mianował uniwersalnym spadkobiercą majątku, wynoszącego 280—300,000 złr., arcybiskupstwo wiedeńskie z tém nadmienieniem, że za sumę tę ma być wybudowane seminarium puerorum. Ubogim miasta Wiednia przeznaczył zmarły 5000 złr., krewni otrzymać mieli legat 5000 złr., nadto przeznaczył po 1000 i 500 złr. sługom swoim. Ks. sufragan Angerer otrzymał od zmarłego Kardynała krzyż, który tenże odziedziczył po poprzedniku swoim Kardynale Rauscherze.

* **Proste rozwiązanie.** Jedno ze stowarzyszeń naukowych w Chicago rozpisało było konkurs z nagrodą w kwocie 20 dolarów za najtrafniejsze rozwiązanie zadania: „Jaki jest najpewniejszy środek wytępienia szczurów i myszy?“ Niedawno sędziowie konkursowi przyznali nagrodę dr. Burnett w Filadelfii, którego lakoniczna odpowiedź na powyższe pytanie brzmiała: „Trzymać więcéj, niż dotychczas kotów.“

* **Kalendarz.** Jutro w niedzielę dnia 6 marca, św. Kolety p. i św. Wiktora. Wschód słońca o godzinie 6 minut 39. Zachód o godzinie 5 minut 45.

Długość dnia 11 godzin 6 minut.

Wypadki historyczne. 1298 Śmierć błogosławionéj Heleny, księżnéj Kaliskiéj. — 1447 Hołd książąt Śląskich w Krakowie. — 1557 Pobicie Tatarów pod Skowrodkami.

Pojutrze w poniedziałek dnia 7 marca, św. Tomasza z Akw. Wschód słońca o godzinie 6 minut 37. Zachód o godzinie 5 minut 47.

Długość dnia 11 godzin 10 minut.

Pierwsza kwadra 7 marca o godzinie 9 wieczorem.

Wypadki historyczne. 965 Religia chrześciańska wprowadzona do Polski. — 967 Publiczne spalenie bałwanów pogańskich. — 1548 Królewicz Zygmunt August odbiera rządy w Prusach.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

* **Gwiazdy** wyszedł z druku Nr. 10 i zawiera: Krótki pogląd na religijne pojęcia przedchrześciańskich narodów. — Las Casas, misyonarz i obrońca Indyan. (Z ryciną.) (Dokończenie.) — Łaciński piekarczyk, wynalazca chloroformu. — Nikt nie chce pomódz. — Rozmaitości. — Okruszyny. — Dodatek z wiadomościami ze świata i z naszych stron. — Ogłoszenia. — Kalendarz.

* **Muzeum** (dwutygodnika wychodzącego w Krakowie) Tomu I zeszyt 5 zawiera: Ludność Polski w r. 1791 p. Tad. Korzona. — Ostatnia potyczka, nowella p. Sewera. — Wielka rezydecya: wielki ród p. dr. Maryana Sokołowskiego. — Górnictwo weftona w Galicyi w obec ustawodawstwa górniczego p. dr. Wa zajnochę — Listy literackie z Paryża p. J. S. Chamca. — Przegląd bieżący p. Hreczechę. — Krytyki i sprawozdania: Pierwotne dzieje Polski p. K. Jarochowskiego. — Englands wirhs haftliche Politik von dr. W. v. Ochenchowski — Z Warszawy. — Zapiski.

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 5 marca.

HOTEL POD CZARNYM ORŁEM. Tomaszkiewicz z Prus Zachodnich, dr. Tomaszkiewicz z żoną z Studzieńca, Richter z Rosslau, Buchowski z Pomarzanek, Biskupski z Kościana, Wunderlich z Leszna.

(Nadesłano.)

„Złota Księga Szlachty Polskiéj.“

Na Rocznik Czwarty

złożyli daléj przedpłatę à 10 marek za egz.

August książę ordynat Sułkowski z Rydzyny. . . .	1
Stanisław Stablewski, b. dyrektor Ziemstwa, poseł, z Zalesia	1
Józef Parczewski z Grabianowa	1
Władysław Łącki z Posadowa	1
Bolesław Łopaciński z Litwy	2
Dr. Wacław Zaremba z Pierzchna	1
Pułkownik Callier z Poznania	1
Stanisław hrabia Plater z Prochów	1

Poznań, 5 marca 1881 r.

Teodor Żychliński,
Sw. Marcin 43.

GOSPODARSTWO, HANDEL I PRZEMYSŁ.

— B — **Poznań**, 5 marca. (Sprawozdanie tygodniowe z obrotu ziemiopłodów). Powietrze mieliśmy w tym tygodniu zimowe. Oferty w pszenicy i życie ustawicznie się zmniejszają, a to, co ofiarowano, pochodziło z najbliżéj położonych okolic. Dowozy kolejami oleśnicko-gnieźnieńską i poznańsko-kluczborską są bardzo małe, ponieważ okolice wzdłuż nich położone przeważnie wysyłają zboże do Wrocławia. Z Królestwa Polskiego zaś nadchodzą wozem bardzo małe transporta. Przy zupełnym prawie braku sprawozdań z targów innych przebieg interesu był bardzo spokojnym i słabym. Konsumenci i eksporterzy kupowali tylko dobre gatunki, pośledniejsze kupowały tylko składy i to po cenach niższych. Na pszenicę tylko w dobrym gatunku zwracano uwagę, 170—219 mrk. — Żyto zaledwie utrzymało się na zeszłotygodniowém stanowisku. Król. urza

Dodatek